

A2897 II

MAGAZYN PROBLEMOWO - INFORMACYJNY



POLITECHNIKI WROCŁAWSKIEJ

6 (18)
69/70



W NUMERZE:

NOWA ZAWARTOŚĆ

MÓZGÓW..... 2

EKSPERYMENT T-8... " 3

NIE CHODZI O

RĄBKI NA LISTKU... " 5

PRZEDSTAWIAMY

INSTYTUT " 6

PO STRONIE

WRAŻLIWYCH..... " 8

DZIAŁAĆ? DZIAŁAĆ!.. " 9

SREBRNY JUBILEUSZ.. " 10

PROBLEM MISIA

PUCHATKA..... " 11

Z WYSTAWY PRAC

DYPLOMOWYCH STU-

DENTÓW WYDZIAŁU

ARCHITEKTURY..... " 13

SIGMA INFORMACJI.. " 14

Z PRASY..... " 15

ODPOCZYWAJ

CZYNNIE..... " 16

LEKTURY

NIEOBOWIĄZKOWE.... " 18

JUŻ STAROŻYTNI.... " 19

LISTY-POLEMIKI.... " 20

PRZEBŁYSKI..... " 21

ANNA PANNA..... " 22

WSPOMNIENIA

POKERZYSTY..... " 23

Od Redakcji:

W Szkole rozpoczęły się dyskusje i inne prace przygotowawcze do reformy programów nauczania. Przedstawiając poniżej wywiad z prof. dr inż. Janem Kmیتا, który chcemy traktować jednocześnie jako pierwszy głos w otwartej, publicznej dyskusji, gorąco zapraszamy do wzięcia w niej udziału wszystkich zainteresowanych.



Dziekan Wydziału Budownictwa Lądowego, prof. dr inż. Jan Kmیتا - o modernizacji programów nauczania:

- Wiadomo mi, że w naszej Uczelni prowadzi się obecnie prace nad nowymi programami studiów. Jak wygląda ta sprawa od strony realizacji?

- W Ministerstwie Oświaty i Szkolnictwa Wyższego przystąpiono ostatnio do weryfikacji istniejących planów i programów studiów. Uczelnia nasza uzyskała od tegoż resortu prawo opracowania własnych propozycji w tym zakresie. W związku z powyższym Kierownictwo Uczelni przedstawiło "Projekt zasad opracowywania nowych siatek i programów studiów", które to zasady po przedyskutowaniu i ostatecznych ustaleniach, uwzględniających tendencje różnych wydziałów, staną się wiążącą podstawą do działania odpowiednich komisji wydziałowych. Czekają nas więc ogromna praca, którą już zresztą rozpoczęliśmy.

- Jak ocenia Pan tendencje i cel przedmiotowych zmian programowych?

- Według mojego rozeznania - wśród pracowników Szkoły, nawet odpowiedzialnych za przeprowadzenie tej akcji, istnieją pewne rozbieżności w ocenie celu, zakresu i sposobu przeprowadzenia przedmiotowych prac. Mień-

szy innymi istnieją poglądy, że chodzi tu o przeprowadzenie kolejnej korekty obowiązujących obecnie planów i programów studiów, co może powodować wśród wielu pracowników pewną dezorientację, a nawet zniechęcenie - całkiem zresztą uzasadnione. Korekty takie były bowiem dokonywane dwukrotnie w ubiegłym roku akademickim i mogą być periodycznie przeprowadzane przez wydziały bez tzw. wielkiego dzwonu.

Osobiście rozumiem zalecenia Kierownictwa Uczelni - jako obowiązek przeanalizowania przez wydziały - przy współpracy z instytutami - możliwości pewnego unowocześnienia kształcenia inżynierów, unowocześnienia, którego wyrazem byłyby nowe jakościowo plany i programy studiów.

Wydaje mi się, że trzeba przy tym zwrócić szczególną uwagę na trzy aspekty dyskusowanego problemu:

- spełnienie warunków formalnych, takich jak tygodniowe obciążenie (godzinowe) studentów, praktyki, wspólny program dydaktyczny dla pierwszego roku studiów magisterskich i inżynierskich itp.;
- modernizacja dydaktyki w sensie merytorycznych przemian procesu dydaktycznego i nowej "techniki" kształcenia inżynierów w odniesieniu do bazy materialnej Uczelni;
- zgodność kierunków kształcenia (specjalności i specjalizacji) z rzeczywistymi potrzebami jednostek gospodarczych, ze szczególnym uwzględnieniem naszego regionu.

- Który z wymienionych aspektów uważa Pan za najważniejszy?

- Nie umniejszając znaczenia pierwszego z nich - uważam jednak, że dwa ostatnie powinny determinować nasze prace, jeżeli będziemy chcieli uzyskać nową jakość programu studiów.

Chciałbym tu wtrącić pewną dygresję. Otóż jest symptomatyczne, że już w początkowych dyskusjach ujawniły się

pewne tendencje podchodzenia do omawianego problemu głównie z punktu widzenia interesów danego instytutu lub nawet zakładu, w aspekcie zagwarantowania sobie maksymalnego obciążenia dydaktycznego. Tendencje takie nie są nowe i przyczyniły się w przeszłości nie raz do wypaczenia planów studiów. Nie negując potrzeby dbałości o sprawy instytutów i poszczególnych zakładów, uważam, że w tej akcji powinniśmy mieć na uwadze głównie szerszy interes społeczny.

- Wspomniał Pan o dyskusjach; gdzie i jakie dyskusje były lub są prowadzone?

- Przede wszystkim - odbyły się pod kierunkiem JM Rektora dwie ogólne dyskusje w Uczelni - na zebraniu dziekanów i wicedyrektorów instytutów d.s. dydaktyki oraz na zebraniu Senatu.

W ramach pracy naszego wydziału przeprowadzone zostały dwie dyskusje na Kolegium Dziekańskim; ponadto prowadzi się dyskusje w instytutach kierunkowych. Udało się nam doprowadzić również do przedyskutowania problemu w Stowarzyszeniu Inżynierów i Techników Komunikacji oraz Polskim Związku Inżynierów i Techników Budownictwa.

Przewidujemy w najbliższym czasie spotkanie w tej sprawie Kolegium Dziekańskiego z dyrektorami instytutów kierunkowych i ich zastępcami d.s. dydaktyki oraz spotkanie z przedstawicielami przemysłu, wśród których chcemy przeprowadzić odpowiednio przygotowaną ankietę.

- Jakże są dotychczasowe wyniki dyskusji?

- Trudno to określić w kilku zdaniach. Ograniczając się do dyskusji w stowarzyszeniach NOT, mogę stwierdzić, że interesujące nas problemy wywołały duże zainteresowanie inżynierów praktyków; dyskusje były długotrwałe, rzeczowe, a wypowiedzi dyskutantów, jeśli się tam można wyrazić, odpowiedziałne. Wydaje mi się celowe podanie istoty kilku z bardzo licznych wypowiedzi podczas dyskusji:

- Przy opracowywaniu nowych planów studiów należy wystrzegać się tendencji nauczania przyszłego inżyniera wszystkiego z czym może się spotkać w pracy zawodowej. Pełnowartościowym inżynierem staje się absolwent uczelni dopiero w praktyce i inaczej chyba być nie może.

- Uczelnie (dyskutanci byli z różnych uczelni) przodują bezsprzecznie w zakresie rozwoju teorii projektowania i kształtowania konstrukcji; wykazują natomiast pewne niedostatki w dziedzinie technologii wznoszenia obiektów inżynierskich.

- Dostrzega się pewne dysproporcje między niektórymi przedmiotami, jeśli chodzi o ich godzinowy wymiar na studiach, w stosunku do rzeczywistej wagi tych przedmiotów w praktyce (podawano konkretne przykłady takich przedmiotów, lecz ze zrozumiałych względów je pomijam).

- W świetle praktyki zawodowej obserwuje się pewne "nienadążanie niektórych przedmiotów" za postępem techniki.

- Odczuwa się mniejsze potrzeby wąskiej specjalizacji w czasie studiów; celowe natomiast jest upowszechnianie specjalizowania na studiach podyplomowych.

- W zakresie przedmiotów humanistycznych istnieje zbyt mała ilość elementów z zakresu psychologii i socjologii, tak ważnych w praktyce inżynierskiej dla ludzi, kierujących zespołami ludzkimi.

- Jakże były echa tej dyskusji w Uczelni?

- Mogę tu mówić raczej o echem w Wydziale Budownictwa Lądowego i w kierunkowych instytutach. Byliśmy mile zaskoczeni rzetelnością podejścia przedstawicieli przemysłu do interesujących nas zagadnień. Wypowiedzi ich zostaną na pewno poważnie zanalizowane przed podjęciem decyzji o zmianach programowych.

- Jakże propozycje przedstawi w tym zakresie Wydział Budownictwa Lądowego?

- Tego jeszcze nie wiem. Nasze poglądy dopiero się kształtują. Mogę natomiast powiedzieć, że - na podstawie wspomnianych wyżej dyskusji i sondażu opinii instytutów kierunkowych - aktualny stan poglądów naszego Kolegium Dziekańskiego można sprecyzować w skrócie następująco:

- Przedmiotowa dyskusja powinna być przeprowadzona konsekwentnie i bardzo rzetelnie, z tym, że jej wynikiem nie musi być jakościowa zmiana planów i programów studiów, ale na przykład - potwierdzenie aktualnej przydatności programów istniejących.

Takie podejście ułatwia dyskusję i czyni ją bardziej swobodną, niewymuszoną.

- Pewne elementy obecnych propozycji zmian programowych zostały u nas wprowadzone w trakcie dość gruntownej modernizacji planów studiów w roku ubiegłym (radikalne zmniejszenie liczby specjalności). Niemniej jednak widzimy dalsze możliwości tej modernizacji, głównie w zakresie nowego ustalenia specjalizacji przez jednolite i - że się tak wyrażę - całościowe ujęcie studiów normalnych i studiów dyplomowych, a nawet - doktoranckich.

- Istotną sprawą jest właściwe ustalenie specyfiki wydziału.

- Wszelkie zmiany w planach i programach studiów w wydziale powinny uwzględniać tendencje rozwojowe reprezentowanych przez wydział działów techniki. W tym aspekcie liczymy się na przykład z potrzebą utworzenia nowej specjalności: "Geotechnika budowlana" przy Instytucie Geotechniki.

- Rozumiem, że chodzi tu o prognozowanie rozwoju techniki. Jak się uwzględni ten problem w programach studiów?

- Sprawę uważamy za bardzo istotną dla naszych prac programowych. Analizując potrzebę oraz rodzaj zmian siatek i programów studiów w wydziale, ciągle mamy na uwadze, że inżynierowie wykształceni według nowych planów studiów wejdą do praktyki na samodzielne stanowiska pracy dopiero za około 10 lat. Należy więc ocenić już dzisiaj, jakie będą wówczas potrzeby różnych jednostek gospodarczych. Trzeba więc określić tendencje rozwojowe danej gałęzi techniki i w tym aspekcie ustalać potrzeby lub brak potrzeb zmian w programach studiów dla konkretnych specjalizacji.

Potrzeba konsultacji z przemysłem jest tu oczywista. Nie mniej jednak liczymy się z tym, że nie w wszystkich gałęziach przemysłu istnieje poprawne rozeznanie lub nawet właściwe zainteresowanie tendencjami rozwojowymi. W dużym stopniu liczymy tu na nasze własne rozeznanie w tym zakresie w instytutach kierunkowych.

Rozmawiała:
 STANISŁAWA SZULC

eksperyment

T-8 T-8 T-8

Z a gorami, za lasami, stał na górze zamek szklany". Tak zwykle zaczynają się bajki o sielsko-anielskim życiu królowych i królewiczów. W naszym przypadku rzecz dzieje się nieco bliżej, bo tuż nad fosą miasta Wrocławia. Życie nie jest tu pasmem rozkoszy, nie ma też szklanego zamku, chociaż stoi nie mniej masywny budynek o urodzie typowych koszar, czy magazynu zbożowego. Jest to oczywiście, DS T-8 Politechniki Wrocławskiej. Nie byłoby w tym nic dziwnego - ot, stoi i już - gdyby nie szereg zdarzeń...

Corocznie do naszej Uczelni wstępuje półtora tysiąca młodych ludzi, pragnących zdobyć wyższe wykształcenie. Nie wszystkim jednak szczęśliwie udaje się dotrzeć do końca studiów. Jakże są tego przyczyny? W większości przypadków mamy do czynienia z leniwością, lub ludźmi o zbyt niskim stopniu inteligencji. Ci wykuszają się na samym początku. Inni padają ofiarą nie- szczęśliwej lub zbyt szczęśliwej, tzn.

uwieńczonej małżeństwem miłości, co również ma wpływ na ich wyniki w nauce. Mamy w końcu grupę młodzieży, która mimo zapału do nauki nie daje sobie rady z braku warunków do nauki a dotyczy to mniej zdolnej części studentów. Tym ostatnim potrzebna jest pomoc i opieka ze strony Uczelni.

Należy więc pochwalić inicjatywę naszej Uczelni szczególnie zainteresowania się rokiem pierwszym. Najbardziej odczuwają to studenci zamieszkujący DS T-8 na Podwalu, gdzie przeprowadzany jest pewien eksperyment, którego założeniem o prawda nie podano do wiadomości publicznej, ale jako że student - natura dociekliwa, spróbujemy się trochę nad tym pobiedzić i coś niecoś wyjaśnić.

Podstawowym zadaniem domów studenckich jest zapewnienie młodzieży właściwych warunków do pracy. Szczególnie ważne jest to dla roku pierwszego; świeżo upieczony student szuka ciszy i spokoju do trawienia wiedzy, w szczególności zaś matematycznej i fizycz-

nej.

Niestety, w DS T-8 znaleźć je może tylko 10% mieszkańców, czyli około 50. Tytu bowiem zmieści się przy użyciu dodatkowych specjalnych urządzeń ubijających, (typ XL-201-59) dorosłych ludzi w pomieszczeniach zwanych pokojami do nauki. Są co prawda jeszcze sale konsultacji, ale te przeważnie bywają zamknięte i poza ściśle określonymi godzinami konsultacji można je dyńie "całować kłankę". Istnieje, oczywiście, własny pokój; można więc wśród 8-osobowego grona, w którym co najmniej trzech rozmawia, próbować zgłębić "koszmarną" teleelektrykę. Jednak późniejsza ocena takiej pracy nie wypada wesoło. Przy okazji jednak możemy stracić wzrok, męczyć się, usypiać. A to nie w wyniku naszego, uzdrawiającego ponoc, klimatu, lecz oświetlenia. Np. w pokoju o 30 m² powierzchni są dwa żarówki 60 W. Co prawda do wyposażenia pokoju należą jeszcze lampy stołowe - i to nawet w dostatecznej ilości - ale - żeby było śmieszniej - nie ma przedłużaczy ani rozdzielników, przy pomocy których można by je było podłączyć do jednego kontaktu.

Powiedzieliśmy już, że pierwszorzecznik potrzebuje specjalnej opieki, trzeba się zatem zająć jego wychowaniem. Odseperowano więc rok pierwszy od reszty studenckiego społeczeństwa, wprowadzono pewne zmiany w regulaminie, wreszcie zasiedlono część akademika Radą Mieszkańców o średniej wieku ponad 22 lata. Ludzie ci czując, że nie wybrali ich mieszkańcy i z ich strony nic im nie grozi, dają upust swym talentom wychowawczym, nag-



lując przy tym pierwszoroczników aż do przesady. Przytoczmy fakty:

30 listopada grupa studentów wracająca dosyć późno z "andrzejkowej" zabawy zastała zamknięte drzwi. Po kilku minutach oczekiwania portierka otworzyła bramę. Jednak w zamian za tę przyjacielką przysługę zażyła sobie legitymacji, które później przekazała Radzie Mieszkańców. Sprawa zakończyła się bardzo nieprzyjemnie, bo posunięto się do "wyciągania konsekwencji".

A przecież w regulaminie jest napisane wyraźnie, że powroty po 24.00 są niewskazane, ale nie zakazane. Tym bardziej dziwi to studentów, którzy mieszkali w tym akademiku w okresie praktyk robotniczych, kiedy to drzwi były zawsze otwarte i każdy, kto przyjechał z domu, czy też wracał z jakiegos wieczorku tanecznego, mógł bez zbędnych formalności dostać się do akademika.

Istnieje także grupa miejscowych businessmenów, którzy powołując się na stare zwyczaje studenckie, doradzają dawanie napiwków. Być może, iż byłoby to skuteczny środek załatwienia tej sprawy, ale na pewno nieuczciwy i wcale nie budujący morale młodego studenta.

Podobnie wygląda sprawa z upowszechnieniem kultury. Szeroką działalność na tym polu prowadzi klub "Fosik", znany nie tylko wśród mieszkańców T-8. Oprócz wieczorków tanecznych odbywa się w nim szereg spotkań z mniej lub bardziej ciekawymi ludźmi. Nie najlepiej jest z frekwencją na tych spotkaniach. Często przeważają wśród uczestników studenci lat starszych, choć w porównaniu z ogólną liczbą mieszkańców akademika jest ich niewielu. Jest to w pewnej mierze wynikiem niezbyt ciekawych spotkań, jak też pewnego niewyrobienia kulturalnego samych studentów roku pierwszego. Mieszkańcy akademika - to w dużej części ludzie, którzy przyjechali z małych miasteczek i wsi, gdzie być może nie mieli okazji szerszej zapoznania się z działalnością kulturalną. W pewnych przypadkach dopiero teraz zarysowała się przed nimi większa szansa zdobycia wyrobienia kulturalnego. Jednak rozwiązanie stosowane dość często przez Radę Mieszkańców raczej nie prowadzi do celu:

- Frekwencję na spotkaniach zapewnia się drogą odpowiednich zarządzeń. Dochodzi nawet do tego, że obecność na spotkaniach jest obowiązkowa, a wybór odpowiednich "ochotników" należy do przewodniczących grup. Zdarzały się nawet wypadki straszenia studentów konsekwencjami w wypadku nieuczestniczenia w spotkaniach.

- Kiedy w klubie odbywa się spotkanie, zamyka się salę telewizyjną, w nadziei, że niemożliwość obejrzenia ciekawego programu zmusi studentów do uczestniczenia w prelekcji. Skutek jest wręcz odwrotny, pod salą telewizyjną zbierają się tłumy rozgoryczonej młodzieży, narzekającej na wszystko i wszystkich; w końcu wszyscy rozchodzą się do swoich pokoi.

Chciałem zapytać przewodniczącego Rady Mieszkańców o motywację tego za-

rządzenia, ale w pokoju go nie było. Był natomiast tłum telewizorów, składający się ze znajomych przewodniczącego. Przypuszczalnie potraktowano mnie jako jednego z nich; "Włazł, stary, tylko cicho" - odezwał się głos z końca. Nie skorzystałem z zaproszenia i podzieliłem los innych mieszkańców akademika.

Przykłady te chyba w dostatecznym stopniu wykazują, że metody wychowawcze, zastosowane dla studentów lat pierwszych, mieszkańców T-8, nie zawsze są właściwe i skuteczne.

Niewielkiej pociechy dostarczają optymiści, którzy twierdzą, że mogło być gorzej i cieszą się faktem, że etap wychowawczy pozostał dotąd nieobsadzony. Zakładając, oczywiście, że dąży to do intensyfikacji dotychczasowych metod.

A może właśnie domorośle talenty wychowawcze Rady Mieszkańców rozplynęły się z powodu połowiczności eksperymentu: izolowano a nie bardzo zabrano?

Wracając do celu eksperymentu, należy wskazać na jeszcze jeden aspekt sprawy. Umieszczenie w jednym akademiku pierwszoroczników mogło być spowodowane koniecznością zlikwidowania swoistego kompleksu I roku. W praktyce jednak studenci czują się sztucznie wyizolowani od reszty środowiska. Ta izolacja umacnia ich w przekonaniu, że egzystują w Uczelni na innych prawach. Na pewno słusznym posunięciem było umieszczenie w pokojach studentów z tych samych grup. Ułatwia im to naukę. Ale czy rzeczywiście obracanie się w kręgu ludzi tak samo niedoświadczonych i nieobeznanych ze sprawami Uczelni może im pomóc w wejściu w życie Szkoły?

Chyba nie. Życie na terenie Uczelni ogranicza się zwykle do wydziału. Najbliżsi - to koledzy studiujący ten sam kierunek ze względu na występującą zbieżność zainteresowań. Często właśnie kolega ze starszego roku tego samego wydziału może pomóc w nauce, udzielić niektórych informacji. Dlatego dobrze, jeżeli istnieje bliska więź między poszczególnymi latami tego samego wydziału. Zwłaszcza pierwszymi trzema. Mieszkańcy T-8 odczuwają brak takiej więzi. Wypływa z tego wniosek: najkorzystniejszym rozwiązaniem wydaje się kwaterowanie studentów wydziałami, stworzenie akademików wydziałowych. Przynajmniej dla pierwszych trzech lat. Oczywiście przy zachowaniu zasady przydzielania do pokojów studentów tych samych grup.

A eksperyment T-8? Cóż, dyskusja /poza środowiskiem królików doświadczalnych/, jeszcze się nie rozpoczęła. Żanim to nastąpi, chciałbym zadać jeszcze jedno pytanie: jaki będzie los mieszkańców T-8? Czy pozostaną oni w tym domu w latach następnych, czy też na zasadzie awansu przejdą do "prawdziwych" akademików, a T-8 zostanie już na stałe przedziałem akademickim?

Może wziąć się za ten problem analitycznie: bez okrzyków "precz!", ale może wstrzymać się na razie i od okłasków?

A. WÓJCICZ-MARECKI

STUDENTKI I STUDENCI POLITECHNIKI WROCŁAWSKIEJ

Instytut Nauk Społecznych Politechniki Wrocławskiej przystępuje do badań świadomości społecznej i postaw ideowych środowiska studenckiego naszej Uczelni. Zamierzamy, drogą przeprowadzenia serii badań i sondaży, poznać i zrozumieć poglądy i postawy studentek i studentów Politechniki Wrocławskiej w odniesieniu do całokształtu spraw życia Uczelni, jak również społeczeństwa i kultury w skali miasta, kraju a także cywilizacji międzynarodowej.

Interesuje nas świadomość społeczna, czyli, mówiąc słowami Stanisława Ossowskiego: "treści myślowe charakterystyczne dla pewnych środowisk, (...) pojęcia, obrazy, przekonania i oceny, które są mniej lub więcej wspólne ludziom pewnego środowiska i które w świadomości poszczególnych jednostek umacnia wzajemna sugestia, że dzielią je również inni członkowie tej samej grupy".

Interesują nas także postawy studentów badanego środowiska. Chodzi nam tu o to, o czym mówi Stefan Nowak w definicji: "Postawą człowieka wobec innego człowieka, grupy czy sytuacji społecznej nazywamy ogół względnie trwałych emocjonalnie naładowanych wyobrażeń człowieka o przedmiocie postawy oraz ogół wyznaczonych przez tę wiedzę i emocje dyspozycji do zachowania się w określony sposób wobec przedmiotu postawy".

Jesteśmy przekonani, iż znajomość świadomości społecznej, a zwłaszcza postaw studenckich, nie tylko przyczyni się do lepszego rozumienia stosunków społecznych w instytucjach szkolnictwa wyższego, ale także do poprawy - szeroko rozumianej - oddziaływania na grupy społeczne w ramach tej edukacji kulturowej, jaką planować i realizować winna nowoczesna i demokratyczna wyższa uczelnia.

Badania, które rozpoczynamy, są początkiem realizacji pewnej strategii badawczej. Dlatego też przywiązujemy dużą wagę do podejmowanych już teraz badań ankietowych.

Kierujemy się względami dobrej nauki, dobrej uczelni i dobrej środowiska studenckiego. Demokratyczne stosunki między wychowawcami i wychowanymi, nauczycielami i uczniami, pracownikami nauki i studentami, wymagają - naszym zdaniem - dobrej znajomości poglądów i postaw kręgów i grup środowiska studenckiego. Konkretna prawda, w świetle empirii, jest naturalnym i słusznym punktem wyjścia do demokracji.

Wyrażamy najgłębsze przekonanie, iż środowisko studenckie potraktuje nasze badania świadomości społecznej i postaw jako sprawę własną i pomoże nam w zebraniu potrzebnych danych, udzielając odpowiedzi w ramach tego zbioru osób, który będzie stanowił ankietowaną próbkę reprezentacyjną.

Badania będą przeprowadzane w marcu 1970 r. O szczegółach poinformujemy studentów pracownicy nauki Instytutu Nauk Społecznych.

Dziękujemy z góry za życzliwą współpracę.

Doc.dr JÓZEF WOŁOCH
Dr JANUSZ GOĆKOWSKI

T-4 najlepszy!

Ogólnopolska Rada Klubów podsumowała wyniki II części konkursu o nagrodę "Czerwonej Róży" strefy południowej, w skład której wchodzi środowiska studenckie Wrocławia, Opola, Poznania, Szczecina.

Z załem należy zakomunikować o stosunkowo niskich pozycjach naszych

klubów uczelnianych. Najlepszym okazał się klub "Pinokio" ze Szczecina przed "Ciciborem" z Poznania. Klub T-4, który zajął najlepszą lokatę (IV miejsce), został wyprzedzony przez klub "Pod Masztami" ze Szczecina.

Inne wrocławskie kluby: "Telemik", "Kurant", "Pod Wiklinami" (Politechnika) - zajęły ex equo 7 pozycję.

Podstawą do oceny działalności klubów była ilość i jakość imprez oraz grupy zainteresowań twórczych.

W związku z remontem "Pałacyku" kluby: "Telemik", "Kurant" i "T-4" reprezentować będą wspólnie klub środowiskowy pod nazwą "Komplex" w następnym etapie konkursu o nagrodę "Czerwonej Róży".

MAJK

O d kilkunastu lat rozwija się na terenie całego kraju studencki ruch naukowy. Koła Naukowe grupują w poszczególnych uczelniach chętnych do wyzycia się w pracy naukowej, nie objętej żadną siatką godzin. Ruchowi temu patronuje Zrzeszenie Studentów Polskich, które na szczeblu Rady Naczelnej powołało Radę Główną Kół Naukowych. W radzie tej działają różne zespoły uwzględniające branżowy podział szkół. Na szczeblu środowiskowym kołami naukowymi opiekuje się Komisja Nauki Rady Okręgowej a w poszczególnych uczelniach istnieją Rady Uczelniane Kół Naukowych, którymi kierują szefowie do spraw nauki w radach uczelnianych ZSP. Obok tego istnieją komitety koordynacyjne; rozwija się szeroko pojęta współpraca z różnymi resortami naszej gospodarki.

Mimo ogromnej liczby nazw rad i komitetów, które przytoczono powyżej - ruch naukowy obronił się przed schematyzmem i jego działalność cechuje duża elastyczność, no i przede wszystkim - dynamiczny rozwój. Świadczyć o tym mogą np. następujące liczby: w roku 1960 istniało we wszystkich politechnikach w Polsce 48 kół - w 1967 już 119. Liczba członków wzrosła w tym czasie odpowiednio z 1676 do 3604. Ilość wakacyjnych obozów naukowych (organizowanych przez wszystkie Uczelnie w kraju) wynosiła: w roku 1960 - 6, w 1967 - 185, w 1969 - ok. 450.

W naszej Uczelni też, oczywiście, rozwija się ruch naukowy (pisaliśmy o nim kilkakrotnie w poprzednich numerach), z tym że odmienna była jego geneza i odmiennie kształtuję się schemat organizacyjny nie chodzi wszak o rąbki na listku, a o sam listek - jak mawia jeden z moich przyjaciół).

W roku 1964 Senat uchwalił powstanie Stowarzyszenia Naukowego Studentów, mianując jego przewodniczącym doc. dr Mieczysława Napierałę. SNS stał

nie CHODZI * o rąbki * * na listku

się odpowiednikiem kół naukowych w innych uczelniach; na jego czele stanął - mianowany przez Uczelnię - pracownik naukowy. ZSP jednak aktywnie pomagało w rozwoju ruchu już od początku, chociażby dlatego, że było łącznikiem między SNS a kołami naukowymi innych uczelni; wszystkie urzędowe pisma do kół naukowych przychodziły na adres RU ZSP. W ślad za pismami przychodziły oczywiście i ... fundusze.

W roku ubiegłym nastąpiła zmiana na stanowisku przewodniczącego SNS; został nim dr inż. J. Sworakowski. Podobnie jak cała Uczelnia - SNS też przeszedł na strukturę instytutową; zaszyły daleko idące zmiany, które stawiają przez SNS ambitne zadania i stwarzają szerokie możliwości.

Opiekę nad ruchem naukowym przejął Pion d/s Współpracy z Przemysłem; zakłada się, że prace wykonywane przez SNS będą konkretnymi pracami użytkowymi dla przemysłu. Program naukowy koła ustala - zgodnie z potrzebami i możliwościami - dyrektor instytutu; instytut zabezpiecza także środki na prowadzenie prac ujętych programem oraz odpowiada za ich stronę merytoryczną. Opiekę nad kołami sprawuje z-ca dyrektora d/s dydaktyki lub wyznaczony przez niego pracownik naukowy. Przewodniczącym koła w instytucie jest student (dotąd wydziałowych kołach przewodniczącym był pracownik naukowy). Członkowie koła zostaną bez-

pośrednio włączeni do pracy w instytutach; zwiększy to "moc przerobową" instytutu, zapewni stopniowe wciąganie do pracy naukowej zdolniejszych (i - co ważne - chętnych!) studentów-przyszłych pracowników instytutowych. Projektuje się, że za swą pracę studentci otrzymywać będą nagrody pieniężne (maksymalnie 600,- zł miesięcznie). Obecnie (początek lutego) do SNS należy 380 studentów. Liczba ich na pewno jeszcze znacznie wzrośnie. Obok ZSP wkład do rozwoju SNS wniosł również i ZMS (szczególnie w ostatnim okresie). W celu koordynacji wysiłków ZSP i ZMS w zarządzie SNS powołano dwóch wiceprzewodniczących: jednego z ramienia ZSP, drugiego - ZMS.

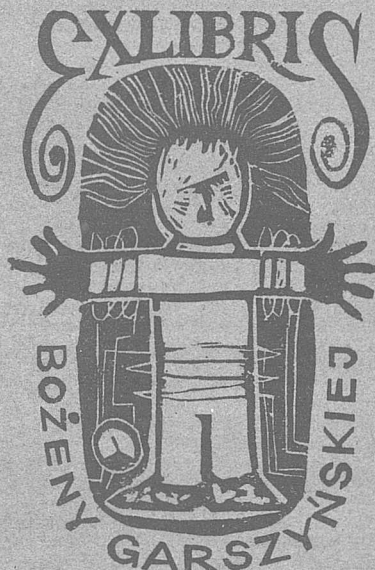
ZSP bardzo zależy na tym, aby SNS był organizacją odpowiadającą rangą Radzie Uczelnianej Kół Naukowych. Zapewni to bowiem możliwość dalszej współpracy z kołami naukowymi innych uczelni, dalszy dopływ informacji, kontaktów no i ... funduszy. W Radzie Uczelnianej ZSP istnieje - przy Komisji Nauki Sekcja Ruchu Naukowego, której przewodniczy Janusz Kogut.

21-22 marca odbędzie się Ogólnopolski Zjazd Metodyczny Studenckich Kół Naukowych.

W chwili, gdy piszę te słowa, trwa sesja egzaminacyjna. Oby zaraz po niej zabrano się solidnie do pracy, gdyż cele są ambitne, a Uczelnia zapewnia wyjątkowo dogodne warunki pracy. Zgodnie z życzeniem sekretarza zarządu SNS, kończę swoją notatkę apelem: wstąp i Ty w szeregi SNS, gdzie panuje atmosfera rzetelnej nauki!

Odpowiednie informacje uzyskasz w swoim instytucie.

ZBIGNIEW SZTUBA



Marian
Lewicki





Prof. Tadeusz Broniewski



Prof. zwyczaj. dr Bohdan Guerquin



Doc. dr Tadeusz Kozaczewski

nografii zamków Polski - efektu wielu lat studiów i badań.

Zakład doc. dr Tadeusza Kozaczewskiego prowadzi badania nad śląską sakralną architekturą wczesnośredniowieczną, ze szczególnym uwzględnieniem romańskiego Głogowa, którego opracowanie jest osobistym osiągnięciem kierownika.

Zakład Historii Urbanistyki skoncentrował swe zainteresowania na problemie początków miast polskich. Badania te są więc ściśle związane z Śląskiem, gdzie zaczął się proces urbanizacji Polski. Osobistym wkładem doc. dr Janusza Pudełko do historii urbanistyki polskiej jest ustalenie sposobu rozplanowania miasta średniowiecznego, dające między innymi podstawę do szczegółowych badań architektury miejskiej.

Osiągnięcia Zakładu Historii Architektury Wnętrz - to opracowania historii mebli polskich przez doc. dr Mariana Rehоровskiego.

Najmłodszy - Zakład Architektury Współczesnej - swe pierwsze prace poświęcił przygotowaniom procesu dydaktycznego, opracowaniu wykładów, ćwiczeń i pomocy naukowych (biblioteka, filmy).

Adiunkt zakładu, dr Jadwiga Sławińska ma w swym dorobku wydanie książki o "Ekspresji sił w nowoczesnej architekturze" i publikacje na temat wzornictwa przemysłowego. Zakład nawiązał współpracę z Uniwersytetem Drezdeńskim w zakresie estetyki.

Z bardziej interesujących prac instytutowych, zleconych zakładowi doświadczalnemu, są badania oraz opracowanie dokumentacji konserwatorskiej i odbudowy miasta Lubomierza, badania zamków województwa kieleckiego, studia nad wczesnośredniowieczną architekturą i urbanistyką Wrocławia.

Należy podkreślić, że wszystkie problemy naukowe, plany badań ogólne i szczegółowe są omawiane na Radach Naukowych Instytutu. Wielką pomocą tak w zagadnieniach dydaktycznych, jak i naukowych służy nam powszechnie szanowany i lubiany pedagog, emerytowany profesor Tadeusz Broniewski

- Jak układa się współpraca Instytutu z pokrewnymi w zainteresowaniach placówkami Dolnego Śląska?

- Głównymi naszymi zlecającymi są konserwatorzy zabytków; współpraca z nimi jest jednak dotychczas niedostateczna. Zwłaszcza badania architektoniczne we Wrocławiu i okolicy są niewystarczające. zważywszy, iż miasto nasze i Dolny Śląsk stanowią kopalnię zabytków o pierwszorzędnym znaczeniu dla Polski.

Ogólnie biorąc - część tematów prowadzona jest przez nas tradycyjnie od lat, zgodnie z indywidualnymi zainteresowaniami, część natomiast zlecana jest przez konserwatorów zabytków z Wrocławia, Zielonej Góry, Kielc, Łodzi i Opola. We Wrocławiu najściślej współpracujemy z Muzeum Architektury, którego organizatorem i kierownikiem jest nasz pracownik doc. dr Olgierd Czerner.

- Jakie są plany Instytutu na przyszłość?

- Powołanie specjalności z konserwacji zabytków na wniosek Państwowego Przedsiębiorstwa Pracowni Konserwacji Zabytków w Warszawie. Wymieniona instytucja posiada swoje oddziały w różnych województwach, przygotowując dokumentacje konserwatorskie i sprawując pieczę nad ich realizacją. Zachodzi konieczność kształcenia około 15 specjalistów rocznie. Ponadto w ramach specjalności wzornictwa przemysłowego mamy zamiar prowadzić wykłady z historii wzornictwa.

No i oczywiście - dalsze prace badawcze nad obiektami Śląska; tu głównie zajmiemy się przemysłowym okresem Lublińsko-Głogowskim i Wrocławiem.

Należy podkreślić kompleksowość tych badań, w których obok historyków architektury i urbanistyki, biorą udział archeolodzy, historycy sztuki i historycy, pracownicy Instytutu.

Wywiad przeprowadziła:

STANISŁAWA SZULC





PO STRONIE WRAŻLIWYCH

Motto: "Zakopane dawno by zdechło, gdyby nie halniak"

Sabała

Występujący od początku istnienia związek pomiędzy zjawiskiem otaczającym człowieka a otaczającym ją środowiskiem, ulega ostatnio coraz częściej daleko idącej komplikacji.

Człowiek, dążąc do podporządkowania sobie i wykorzystania zjawisk przyrody do własnych celów, stał się jej reformatorem, nie orientując się, że równocześnie wyzwolił piekielne moce, których działanie doprowadziło go do skrajności a nawet zagłady gatunku ludzkiego.

Zyjemy, powiem, w niezwykle ciekawej, lecz zarazem dziwnej epoce. Jesteśmy świadkami a nawet współtwórcami wielkich osiągnięć naukowych i technicznych, które wiada do wzrostu dobrobytu, komfortu i cywilizacji; z drugiej strony - zmąsły nasze odczuwania katastrofalne pogorszenie warunków sanitarnych w otaczającym nas środowisku.

Woda, gleba i powietrze atmosferyczne - te trzy składowe środowiska zewnętrznego, stanowiące naturalne elementy życia człowieka, są przecież jednocześnie zbiornikami na wszelkiego rodzaju odpady jego życia i gospodarki. Na skutek tego naturalne cechy wymienionych elementów ulegają przekształceniu, przemieniając się z czynników życiodajnych - w toksyczne, od-

działające ujemnie na zdrowie i samopoczucie człowieka.

Skutki zanieczyszczenia szczególnie ostro występują w powietrzu atmosferycznym; wynika to chyba z ciągłej i bezpośredniej zależności człowieka od tego elementu środowiska. Jeżeli chodzi np. o wodę, to istnieje pewna możliwość wyboru: można nie pić wody, która ma nieprzyjemny smak, czy zapach lub jest zanieczyszczona, możemy poszukać innej wody czy też nie przyjemne względnie szkodliwe cechy usunąć. Dobrą wodę jesteśmy z kolei w stanie ująć, magazynować, rozprawać. W przypadku powietrza, jak dotychczas, nie ma wyboru, gdyż oddychać trzeba bez przerwy, i niezależnie od grymaszenia i narzekania; można sobie jedynie zmieniać jego skład, wyjeżdżając z zadympionych miast w góry, chociaż jeżeli się jedzie samochodem, może się także okazać, że w dolinie Morawskiego Oka stopień zanieczyszczenia wydalanych przez rury wydechowe fiatów, wartburgów i syren przekracza dopuszczalne normy.

Zastanówmy się jednak, co to właściwie są te zanieczyszczenia, o których się tyle mówi i pisze. Definicja oficjalna podaje: zanieczyszczenia środowiska są to substancje w ilościach lub rodzajach, które mogą spowodować przekroczenie dopuszczalnych stężeń, co z kolei oznacza, że mogą one oddziaływać ujemnie na człowieka, klimat, vegetację roślin, hodowlę zwierząt, wartości użytkowe gleby i wody, lub powodować inne straty dla gospodarki narodowej.

No a definicja prywatna: zanieczyszczenia - to właściwie związek chemiczny, znajdujący się na niewłaściwym miejscu. Ochrona środowiska przed zanieczyszczeniem, ujęta zresztą licznymi aktami prawnymi, stanowi w ostatnich latach coraz częściej treść publikacji i wystąpień radiowych czy telewizyjnych.

Społeczeństwa liczących krajów zaczynają domagać się od ustawodawcy ochrony przed szkodliwym działaniem drugiego człowieka, który kaleczy swego sąsiada już nie maczugą lub kamieniem, lecz w sposób daleko bardziej perfidny, zmuszając do życia w piekielnym hałasie, do picia zatrutej wody, jedzenia skażonych produktów czy też oddychania smrodliwym powietrzem.

Nasuwa się zatem pytanie, w jaki sposób chronić człowieka, jak rozwiązać narastający konflikt pomiędzy dynamicznym rozwojem przemysłu i związanym z tym postępem urbanizacji, a środowiskiem biologicznym. Jest rzeczą oczywistą, że konflikt ten nie może być rozwiązany przez ograniczenie działalności przemysłu; nie można jednak dopuścić, aby rozwój przemysłu i tryumfalny pochód techniki odbywał się kosztem ludzkiego zdrowia. Należy po prostu - produkować kulturalnie. I dlatego, chociaż w właściwym procesie ochrony środowiska konieczny jest udział specjalistów, reprezentujących dość szeroki wachlarz dyscyplin, decydującą rolę odgrywają w nim inżynierowie. Bo inżynier - to człowiek, który projektuje, konstruuje i eksploatuje urządzenia, będące źródłem zanieczyszczeń; może zatem dążyć do zaprojektowania określonego procesu w ten sposób, by był on w jak najmniejszym stopniu uciążliwy dla otaczającego środowiska. Inżynier projektuje instalacje oczyszczające ścieki i gazy fabryczne; decyduje wreszcie o metodach unieszkodliwienia tych zanieczyszczeń.

Ale, jak wykazały badania prowadzone przez Międzynarodową Organizację Zdrowia na całym świecie, a szcze-

gólnie w krajach uprzemysłowionych, brakuje dostatecznej liczby inżynierów, specjalizujących się w ochronie środowiska. Niedostatek wykwalifikowanych kadr odczuwamy także w Polsce.

Z analizy stanu zanieczyszczenia wód w Polsce wynika, że 38% długości głównych rzek kraju zostało zakwalifikowanych do klasy wód ściekowych (tzn. nie odpowiadających obowiązującym normatywom czystości). Stan ten wymaga szybkiej poprawy poprzez usprawnienie gospodarki wodno-ściekowej zakładów przemysłowych i budowę oczyszczalni ścieków. Plan inwestycyjny na najbliższych pięć lat przewiduje budowę kilkuset oczyszczalni ścieków za kwotę osiem milionów złotych.

W podobnej wysokości kształtują się nakłady inwestycyjne, przewidziane na budowę i instalowanie urządzeń oczyszczających przemysłowe gazy odlotowe.

Dla uniknięcia nieudanych inwestycji, koniecznym jest przeprowadzenie dość szeroko zakrojonych prac naukowo-badawczych a także prac o charakterze wdrożeniowym, które podejmowane są w nielicznych, ale energicznie rozwijających się, placówkach naukowych, m.in. w Politechnice Wrocławskiej. Trzeba jednak pamiętać, że niezależnie od kolosalnych nakładów finansowych, armii wykształconych fachowców, potężnego zaplecza technicznego - skuteczność ochrony środowiska zależy od każdego pojedynczego człowieka. Bo przecież skuteczna ochrona środowiska - to nie tylko wiedza i zapal sozologów (od greckiego sozo - ochroniam, ratuję), inwencja konstruktorów i wysiłek organów kontroli, lecz także zrozumienie i aktywne poparcie całego społeczeństwa: alarmowanie o stanach niezadowolających, piętnowanie niedociągnięć, domaganie się usunięcia usterek, wskazywanie winnych zaniedbań i wreszcie - poparcie dla garstki zapalczyków już dzisiaj zdających sobie sprawę ze znaczenia tego problemu.

Należy bowiem przeprowadzić bardzo prosty rachunek: albo zmniejszy się ilość zanieczyszczeń w otaczającym nas środowisku, albo zmniejszy się ilość ludzi zagubionych wśród stalowych maszyn, wyjących autostrad i spalonych pól, przypominających księżycowy krajobraz.

BOHDAN GŁOWIAK

BOHDAN GŁOWIAK

BOHDAN GŁOWIAK

BOHDAN GŁOWIAK

BOHDAN GŁOWIAK

BOHDAN GŁOWIAK

BOHDAN GŁOWIAK

BOHDAN GŁOWIAK

BOHDAN GŁOWIAK

BOHDAN GŁOWIAK

BOHDAN GŁOWIAK

BOHDAN GŁOWIAK

BOHDAN GŁOWIAK

BOHDAN GŁOWIAK

BOHDAN GŁOWIAK

BOHDAN GŁOWIAK

BOHDAN GŁOWIAK

DZIAŁAĆ ? DZIAŁAĆ !

Był styczniowy, przedseesyjny wieczór. W jednym z Teków, w klubie, odbywało się cotygodniowe zebranie Rady Wydziałowej ZSP. Sprawy bieżące, informacyjne, personalne.

- Zmienimy się wszyscy; staliśmy się rutyniarzami - stwierdził szef od turystyki - utoniliśmy w papierkach, planach, sprawozdaniach, a nic nie robimy. Niech przyjdą inni, nowi!

- Jak to, nic nie robimy: a rajd, a "Andrzejkę", a "Otrzęsiny", a giełda stypendialna, olimpiada językowa, mikropolityka ... a ...

- Ale to nie chwyt, to jest piękny materiał do sprawozdań, do chwaleń się przed dziekanem, a ludzie nie przychodzą - działamy w próżni; działamy, by działać!

I wtedy ktoś wpadł na pomysł, by zapytać pierwszych z brzegu kolegów z wydziału, którzy akurat znajdują się w klubie i grają w karty, jak oni to widzą, co myślą...

Pierwszy zapytany był studentem II roku:

- Powiedz, co sądzisz o Radzie Wydziałowej; czy chociaż wiesz, jakie komisje w niej działają?

- To Rada Wydziałowa jeszcze istnieje? Myślałam, że już przeszliśmy na strukturę instytutową.

- Które komisje są twoim zdaniem najważniejsze?

- Te od wolegno czasu, tj. kultury i turystyki, ale one nic nie robią. Rada Wydziałowa słupieje. To właśnie szef od kultury dostał w grudniu stypendium organizacyjne za najlepszą pracę w Radzie! A turystyka wydziałowa prowadzone jest - zdaniem Rady - najlepiej w całej Uczelni.

- Dobra, a wymień ostatnie imprezy, jakie organizowaliśmy. Długo myśli.

- Nic nie pamiętam poza wycieczką instytutu do Świerku, ale ja na tej wycieczce też nie byłem.

- To organizowała Rada Instytutowa; czy znasz chociaż nazwisko przewodniczącego tej rady?

- Nie.

- A czy kogoś z nas - członków RW - widziałeś przy jakiejś konkretnej pracy?

- Nie ... chociaż ciebie - pokazuje szefa - pamiętam, jak raz przyszedłeś do nas na rok, żeby wybrać delegata na konferencję ZSP.

- Tak, jeżdżę działacze, bo to "pewni" ludzie. Chyba wyniki w nauce powinny wyłącznie decydować. Wyjątek może stanowić przypadek, gdy faceci mają równą średnią.

- A jak sądzisz, dlaczego ludzie pracują w ZSP: dla korzyści, czy z wewnętrznej potrzeby?

- Z obu powodów. Nie wierzę w bezinteresownych działaczy.

- Dlaczego należysz do ZSP?

- To daje pewne korzyści, chociażby zniki wszelkiego rodzaju. I wreszcie wpadł w ręce student ostatniego, piątego roku.

- Słuchaj, co tobie w ciągu tych pięciu lat dało Zrzeszenie?

- Nic, absolutnie nic. Z tym, że ja się nigdy o nic nie starałem.

- Dlaczego? Czy uważasz, że wszelkie atrakcje dostępne są tylko tzw. "klice"?

- Nie, przeciwnie - uważam, że na wszelkie wyjazdy typowani są właściwi studenci; to nieprawda, że istnieje jakaś "klika". Mnie po prostu żadne wyjazdy nie pociągają.

- Na czym, twoim zdaniem, powinna koncentrować się praca Zrzeszenia?

- Na tym, żeby w instytucie panowała przyjemna atmosfera. By studenci wszystkich lat byli z sobą zżyli, by wiedzieli, co się w instytucie dzieje, by interesowali się pracami naukowymi prowadzonymi w instytucie. Pozytywnie oceniam wieczorki instytutowe, który był ostatnio organizowany. Takich imprez więcej - żeby zabawa połączona była z jakimś programem. Podobna też mi się forma "Politykusa" - konkretna wiedza połączona z rozrywką.

- To znaczy, widzisz sprawę w ten sposób, aby praca koncentrowała się w instytutach. Więc czy Rada Wydziałowa jest niepotrzebna; czy uważasz, że my nic nie robimy?

- Tego nie powiedziałem; na pewno "odwalacie" kawał porządnej roboty.

- Dlaczego przez pięć lat nie pracowałeś w ZSP; czy nie uważasz, że twoja postawa jest konsumpcyjna i że to jest niewłaściwe?

- Taka postawa jest niewłaściwa, ale ja nie nadaje się do pracy. Uważam, że każdy, kto czuje w sobie przydatność do takiej pracy, powinien działać w ZSP.

Rozmowy zostały zakończone. Rozmówcy byli przypadkowi - problem został: czy działacze Zrzeszenia nie pozostają trochę w oderwaniu od tzw. dołów, czy nie zagubili się w zebraaniach, protokołach, sprawozdaniach?

Nie zamierzam analizować ani podsumowywać powyższych wypowiedzi. Dodam tylko jeszcze oświadczenia dwóch studentek piątego roku (tego samego wydziału):

Jedna z nich powiedziała: Nigdy nie pracowałam podczas studiów społecznie, bo brzydzę się wypaczeniem tej pracy. Za dużo jest gadaniny, za mało widać efektów. Każdy pracuje, bo chce wyjechać na wczasy, na praktykę zagraniczną. Obawiam się, że znaczenie słów "praca społeczna" jest dziś w naszym dziale obca. Da w niej to ludzie rzeczywiście pracowali społecznie.

Druga: Niezgodna na studiach nie żałuję poza jedną rzeczą: zabrakło mi odwagi do pracy społecznej. Komentarza z mojej strony nie będzie, a co na to Czytelnicy?

ZBIGNIEW SZTUBA

Lenin a podstawowe problemy współczesności

W dniu 27 lutego br., staraniem Instytutu Nauk Społecznych Politechniki Wrocławskiej, odbyła się - w ramach obchodów 100 rocznicy uro-

dzin W.I. Lenina - konferencja nt "Lenin a podstawowe problemy współczesności". W konferencji udział wzięli: JM Rektor Politechniki Wrocławskiej

prof. dr inż. Tadeusz Porębski, przedstawiciel KW PZPR, mgr Jan Zacharski, doc. dr Marian Orzechowski z Uniwersytetu Wrocławskiego, doc. dr Ryszard Dyonizak z Uniwersytetu Jagiellońskiego, przedstawiciel KU PZPR, dr Władysław Tomczak oraz pracownicy nauki Wojskowej Akademii Politycznej z Warszawy.

Otwarcia dokonał JM Rektor prof. dr inż. Tadeusz Porębski; konferencji przewodniczyli: doc. dr Ryszard Dyonizak i doc. dr Jerzy Czupiał /INS/.

Referaty przygotowali i wygłosili: - doc. dr Józef Wołoch, Miejsce administracji i kontroli społecznej w leninowskiej dyktaturze proletariatu; - dr Wiesław Krencik, Leninowskie twierdzenia prakseologiczne;

- dr Janusz Goćkowski, Leninowski typ socjotechniki;

- dr Bronisław Pasierb, Leninowska krytyka i prognozy socjaldemokratyzmu na przykładzie SPD Niemiec;

- dr Jan Kurowicki, Lenin - styl dyskusji partyjnej;

- doc. dr Norbert Skopeccki, Lenin a podstawowe problemy organizacji gospodarki socjalistycznej;

- dr Bogdan Jaźwicki, Leninowska koncepcja konsumpcji społecznej;

- dr Józef Graczyk, Lenin o burżuazyjnej stałej armii i zadaniach organizacyjno-militarnych rewolucji proletariackiej;

- dr Rudolf Weiner, Koncepcje socjalistycznej przebudowy wsi polskiej w świetle leninowskiej teorii przebudowy ustroju rolnego.

Ponadto zgłoszono kilka komunikatów naukowych.

PERSONALIA



Z przyjemnością informujemy, że nasz stały współpracownik, Ernest Dyczek, otrzymał roczne stypendium im. Tadeusza Borowskiego.

Stypendia tego typu przyznawane są przez Komisję Młodzieżową Zarządu Głównego Związku Literatów Polskich młodym (do 35 lat życia) poetom, prozaikom, krytykom i tłumaczom, nie należącym jeszcze do ZLP, posiadającym jednak pewien dorobek literacki - często w postaci samodzielnych pozycji książkowych.

Jest to pewnego rodzaju wyróżnienie za dotychczasowe osiągnięcia literackie, a także - zachęta i pomoc w kontynuowaniu pracy pisarskiej.

Fundatorami kilkunastu w roku stypendiów im. Tadeusza Borowskiego są: Ministerstwo Kultury i Sztuki, ZLP, Związek Autorów i Kompozytorów Scenicznych /ZAIKS/, Centralna Rada Związków Zawodowych oraz ZMS, ZMW i ZSP.

W roku 1970 wyróżniono w ten sposób 13 młodych twórców, wśród których znajdują się trzej autorzy wrocławscy obok wymienionego już Ernesta Dyczka - Janusz Bełczęcki (Marianna Bocian) i Jan Kurowicki.

Serdecznie gratulujemy wrocławskim twórcom -

Zespół "SIGMA"



TAKIE ZASTALIŚMY MIASTO

Wrocław w okresie przedwojennym należał do większych miast europejskich, natomiast w 1945 r. zmienił się w jedno zwalisko gruzów; w wyniku bezsensownej i obliczonej na wytwarzanie mitu obrony Niemców, miasto pokryły rumowiska i płonące zgliszcza.

Zniszczonych i uszkodzonych (powyżej 10%) było 21 690 nieruchomości o kubaturze 90,5 mln m³, co stanowiło po-

nad 65% ogólnego stanu zabudowy. Dane porównawcze dla Warszawy wynosiły: 20 408 nieruchomości o kubaturze 92 mln m³ (tj. mniej o 1192 nieruchomości niż we Wrocławiu). Zupełnemu zniszczeniu uległo 60 tys. m² bruku, 16 mostów stalowych, 9 żelbetonowych i 2 drewniane. Procent zniszczenia miasta uległ w następnym okresie zwiększeniu w wyniku niezabezpieczenia i nieremontowania budynków a także rabunkowej dla Wrocławia "akcji wywożenia cegieł dla odbudowy innych miast".

Fot. J. Wiklendt

W mieście wszystkie zakłady przemysłowe zostały zniszczone przeciętnie w 64%. Żaden z nich nie był ozynny a park maszynowy - w dużej części zdemontowany i wywieziony. Proceder ten trwał także bezpośrednio po wyzwoleniu.

Straty urządzeń komunalnych i telekomunikacyjnych były bardzo duże. Urządzenia elektrowni - w 60%, elektryczna sieć oświetleniowa - 100%, urządzenia gazowni - 60%, gazowe oświetlenie ulic - 100%; uszkodzonych zostało 10 km sieci kanalizacyjnej z 700 przerwami, urządzenia i sieć wodociągowa w 100%; wszystkie z 25 linii tramwajowych nie nadawały się do użytku. Z 648 wozów tramwajowych wszystkie były zniszczone od 25 do 100%; autobusy (56) i doczepy (35) - zniszczone w 100%, sieć telefoniczna i telegraficzna - 65%, centrale telefoniczne i połączenia międzymiastowe - w 100%.

Komunikacja kolejowa przez węzeł wrocławski została przerwana z powodu zniszczeń. Zupełnemu zniszczeniu uległo 3293 km linii kolejowych, 294 mostów, wiaduktów i przepustów, 9 tuneli i 800 budynków wraz z warsztatami naprawczymi i magazynami.

Całkowitą odpowiedzialność za tak potworną zagładę miasta i za straty ludnościowe ponosi niemieckie dowództwo twierdzy. W czasie ewakuacji zginęło 90 tys. ludzi; podczas samego oblężenia nie mniej, bo ponad 80 tys. ludności cywilnej. Straty garnizonu wojskowego wynosiły 29 tys. zabitych i rannych żołnierzy. Dodajmy, że spośród jeńców wojennych (m.in. Polaków - w tym wielu powstańców warszawskich, Rosjan, Francuzów, którzy tutaj zostali przymuszeni na przymusowe roboty) wielu zginęło. Ich liczba nie jest dokładnie znana.

Również straty wojsk radzieckich poniesione przy zdobywaniu miasta nie są dokładnie znane. Na cmentarzu radzieckim przy ul. Armii Czerwonej znajduje się 763 mogił, a na Skowroniej Górze pochowano 7121 żołnierzy.

JAN PUCHALSKI



problem

misia

puchatka

Mis Puchatek zaglądając do glinianego garneczka w poszukiwaniu miodu miał nie lada problem, bo - jak głosi wieść - czym bardziej nasz miły Puchatek zaglądał do garneczka, tym bardziej miodu tam nie było.

Rzecz sama w sobie prosta, ale jak ze niesłuchaniem dwuznaczna, jakże pod powierzchnią prostotą skomplikowana - bo niech czytelnik zważy: Puchatek mógł przecież zaglądać do pustego garneczka, w którym chciał znaleźć miód; ponieważ garneczek był pusty siłą rzeczy nic w nim nie mogło być, a więc poprzez coraz intensywniejsze zaglądanie miś uświadamiał sobie, że tam nic nie ma, i to, co widzi, jest jedynie czystym dnem. Ale nie mamy przecież żadnych przesłanek do stwierdzenia, że garneczek był pusty - przeciwnie, miód mógł się tam znajdować i Puchatek mógł go po prostu poprzez coraz to intensywniejsze zaglądanie zjadać; miodu więc ubywało, czyli - jak sam Puchatek stwierdził - czym bardziej zaglądał, tym bardziej nie było. W efekcie więc końcowym miodu naprawdę nie było. Znamy zatem wysiłki misia i końcowy efekt tych wysiłków; nie wiemy natomiast, jak właściwie było z tym miodem. Wie to prawdopodobnie sam Puchatek. Ale czy naprawdę wie?

Z identycznymi niemal problemami spotykamy się przy próbie zdefiniowania studenckiej kultury w sensie zjawisk społecznych, umieszczonych w tle historycznego rozwoju społeczeństwa; więcej - spotykamy się również z podobnymi problemami podczas próby alienacji kultury studenckiej jako swoistego rodzaju działalności pewnej grupy społecznej. Trudno więc określić, co jest kulturą studencką, a co nią nie jest; jeszcze trudniej - znaleźć linię podziału pomiędzy kulturą społeczną, czyli kulturą ogólnonarodową na obecnym etapie rozwoju naszego społeczeństwa, a kulturą dość licznej przecież w naszym społeczeństwie grupy studentów, w której zresztą łonie znajduje się narybek przyszłych twórców wartości ogólnonarodowych. Stąd więc nasuwa się konieczność profesjonalnego podziału już w samym łonie młodzieży studenckiej. Podział ów dotyczy naturalnie jedynie spraw samej twórczości a nie konsumpcji dóbr kulturalnych. Nie ulega jednak kwestii, iż sam charakter studiów wytacza ową linię podziału; niemniej jednak jasną jest rzeczą, że wśród młodych ludzi studiujących nauki humanistyczne znajduje się większość takich, którzy pozostaną tylko i jedynie konsumentami sztuki, nieliczna zaś grupa wzbogaci plejadę artystów. Wszyscy jednak dostaną odpowiednią porcję wiedzy, dawkę wychowania umożliwiającego z jednej strony zrozumienie produkcji artystycznej, z drugiej zaś - samą potrzebę konsumpcji, która nawet jeśli jest w pierwszej fazie snobizmem, przerodzi się na pewno w czystą, autentyczną potrzebę obcowania ze sztuką.

Druga grupa młodzieży, studiując nauki techniczne, ma znacznie mniejsze możliwości w zdobyciu odpowiedniej

wiedzy, szlifu umożliwiającego zrozumienie dróg i ścieżek współczesnej sztuki; ponadto sam charakter studiów zamiast podsycać zaszczepione w szkole średniej załączki potrzeb obcowania z sztuką - gasi je, niweluje do tego stopnia, że bardzo często już po ukończeniu studiów młody adept nauk technicznych jest niczym innym, jak komputerem zdolnym do wykonywania zaprogramowanych przez tok studiów czynności. Na całe szczęście możemy tutaj użyć zwrotu: "bardzo często", co znaczy - nie zawsze. Istnieją bowiem jednostki, które przyjmując ściśniętą wiedzę, nie zatracają owej znikomej porcji wiedzy humanistycznej, zaczerpniętej ze szkoły średniej, a wręcz przeciwnie - pogłębiają je i rozwijają. Niestety, są to nieliczne jednostki. Ponadto rozwój takiej "osamotnionej" jednostki nie zawsze jest prawidłowy. Często może prowadzić do brzemiennej skutki wypaczeń, czego dowodem mogą być tu i ówdzie spotykane zjawiska powstawania tandety artystycznej, szmiry, banału. Niekiedy dochodzi nawet do psychicznych frustracji i wszelkiego rodzaju odchylen, mających w konsekwencji tragiczne skutki. Ci zaś, którzy trafili na dobry grunt, na opiekę, rozwijają się prawidłowo, dochodząc do dużych osiągnięć artystycznych. Spełniają również - co najważniejsze rolę misjonarzy sztuki w swoim środowisku; stanowią jakby zielone łąki na martwej pustyni.

Można by, oczywiście, snuć dalej powyższe rozważania, ale wróćmy do samego "puchatkowego problemu" do problemu grupy młodzieży studiującej nauki techniczne, a więc do problemów występujących między innymi i w naszej Uczelni.

Nie ulega kwestii, że ruch kulturotwórczy istnieje w tych szacownych murach, że istnieje tu wiele zespołów artystycznych, kabaretów, kabareciók itp. Działają również takie placówki jak studenckie kluby, "Stubil", biblioteka beletrystyczna, "SAF" itd. Nie mam, oczywiście, zamiaru analizować i oceniać samej działalności wyżej wymienionych placówek; interesują mnie w tym miejscu głównie uzyskiwane efekty, które przecież na każdym kroku jak skrawo rzucają się w oczy. Nie idzie tu także o liczby; nie kwestionuję, że Stubil sprzedaje tyle to a tyle biletów, że urządzono tam i tam tyle a tyle autorskich spotkań z pisarzami, że powstało ileś tam kabaretów, a ileś tam jeszcze powstanie. Zdaje sobie sprawę, że liczby nie wyglądają tak źle; statystyka, którą zachylają się kulturalni działacze, jest dobra, może nawet lepiej niż dobra, a mimo wszystko - jest źle. - Dlaczego źle? - spyta Czytelnik. - Na jakiej podstawie wysnuto to stwierdzenie, skoro przecież liczby mówią coś wręcz przeciwnego, a my przecież jesteśmy technikami, wierzymy więc w liczby.

Zgoda; autor tego artykułu również wierzy w liczby. W liczby - rzecz jasna - należy wierzyć, jeśli wyznaczają one jakąś konstrukcję techniczną, określają prawa przyrody; liczby - cudowna rzecz, język naszego stulecia. ale liczby są suche i nieczułe.

nie posiadają odcieni, nie posiadają owego niezbadanego marginesu, więc nie mogą określać istoty kulturalnej działalności. Dlatego nie efekt liczbowy działalności kulturalnej należy brać pod uwagę, a coś, czego nie da się zmierzyć, zapisać żadną cyfrą, ale coś istniejącego, trwałego i autentycznego - więc to coś, co uczłowiecza, rozwija, rozjaśnia, kształci.

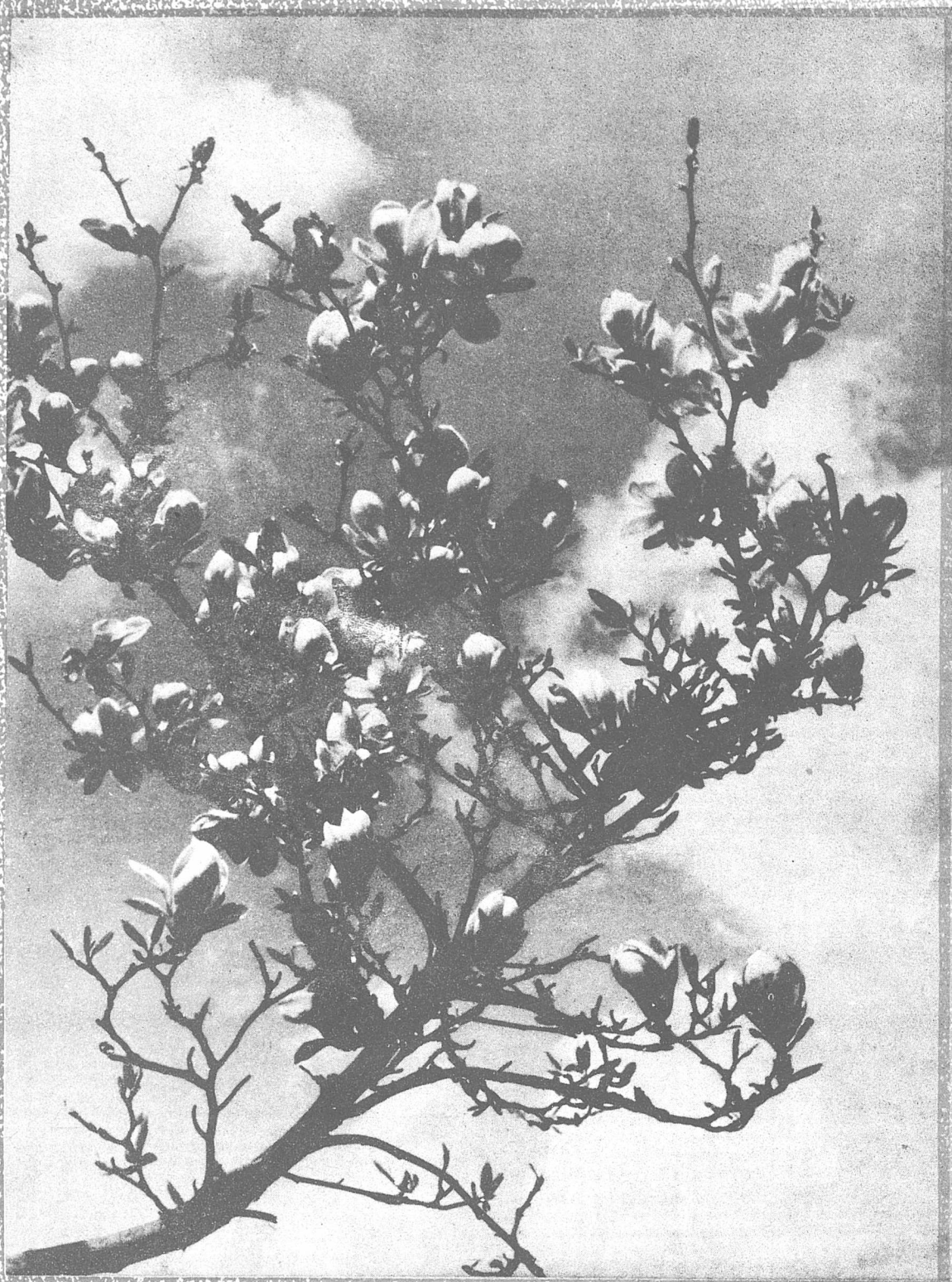
Cóż z tego, że zrobiono ileś tam spotkań z artystami naszego miasta, kiedy na większości z nich były pustki, a jeśli nawet sala była pełna, za brakło dyskutantów. Cóż z tego, że "Stubil" sprzedał ileś tam biletów do kina a ileś do teatrów, kiedy większość biletów wykupiono na bezwartościowe w sensie artystycznym imprezy. Cóż wreszcie z tego, że istnieje ileś tam kabaretów, kiedy program ich jest nudny, nieprzemysłany, tani, wręcz szmirowaty; kiedy owe kabareciki rozpadają się zaraz po pierwszym programie, zaraz po pierwszych niepowodzeniach. Można by wiele jeszcze na ten temat powiedzieć - mam zresztą nadzieję, że Czytelnik chwyci za pióro i odpowie jeszcze chyba ostrzejszą ripostą, zapraszam! Na zakończenie powyższych wywodów siłą rzeczy należy postarać się, jeżeli już nie o znalezienie wyjścia z impasu, to przynajmniej o wskazanie ewentualnych dróg poprawy sytuacji.

Źle jest, ale nie są tu winne władze Szkoły; one bowiem w ramach swoich możliwości stwarzają dość dobre warunki na wszelkiego rodzaju inicjatywy kulturalne. Nie są też winni działacze, którzy wkładają wiele wysiłku i niemal cały swój wolny czas w organizację wszelkiego rodzaju kulturalnych imprez. Wreszcie nie jest winna sama młodzież - konsumenci - która pod naciskiem obowiązków gubi w sobie nawet ślady zapotrzebowania na konsumpcję kulturalnych wartości. Gdzie jest więc wina? Dlaczego pustka strasza odczytów sale? Dlaczego na dobrych spektaklach teatralnych rzadko się spotyka studentów naszej Uczelni? Dlaczego wreszcie na wszelkiego rodzaju ubawach pije się nielegalnie przyniesiony alkohol? Niestraszne jest to, że się pije nielegalny w tym miejscu trunk; straszne, że zamiast czytać wartościowe pozycje, grywa się w karty, w pokera i w inne hazardowe gry. I znowu nie o to chodzi, aby każdy student był absolutnym świętoszkiem. Nawet pohazarować można, ale pomiędzy tymi wszystkimi zajęciami należy znaleźć właściwe proporcje, trzeba umieć wyważyć. A przecież nie zawsze młody człowiek potrafi to zrobić, choć może nawet pragnie - trzeba więc mu pomóc. I w tym chyba leży rola działacza kultury, organizacji studenckich.

Zwróciłem już wyżej uwagę, że nikt nie ponosi winy za nie największe zainteresowanie życiem i sprawami kulturalnymi. Wina prawdopodobnie leży pośrednio, zapewne jest gdzieś ukryta. Tylko gdzie? - Prawdopodobnie leży w złej organizacji pracy, w nieumiejętnym sprzedawaniu tego, co oferują szerszemu ogółowi działacze kultury i studenci twórcy. Chodzi przecież o to, aby nie ciągnąć siłą studenta do kultury; chodzi o to, aby ów student przyszedł sam i pociągnął za sobą innych. Można to jedynie zrobić poprzez umiejętną dawkowanie rzeczy trudny i - nawzajem - łatwych; można przez stopniowe i niekoniecznie drastyczne - aplikowanie bodźców estetycznych wpajać, wyrabiać nawyki u młodzieży, przyzwyczajania, które nigdy nie staną się bezwarunkowymi odruchami a twórczo rosnącą, autentyczną potrzebą.

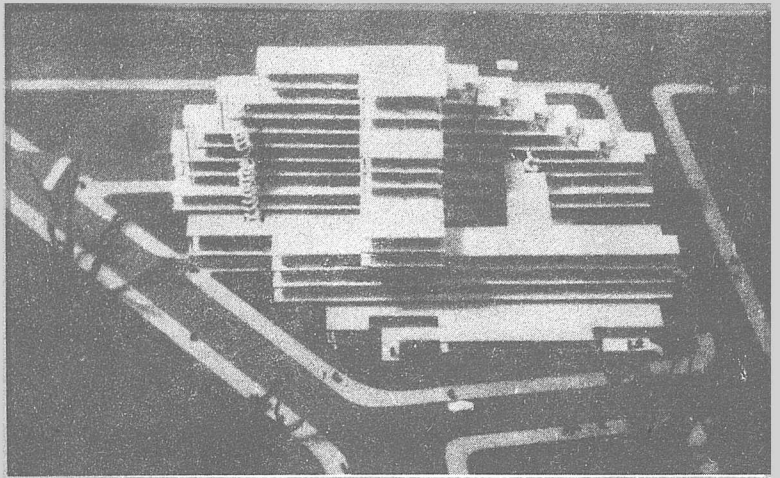
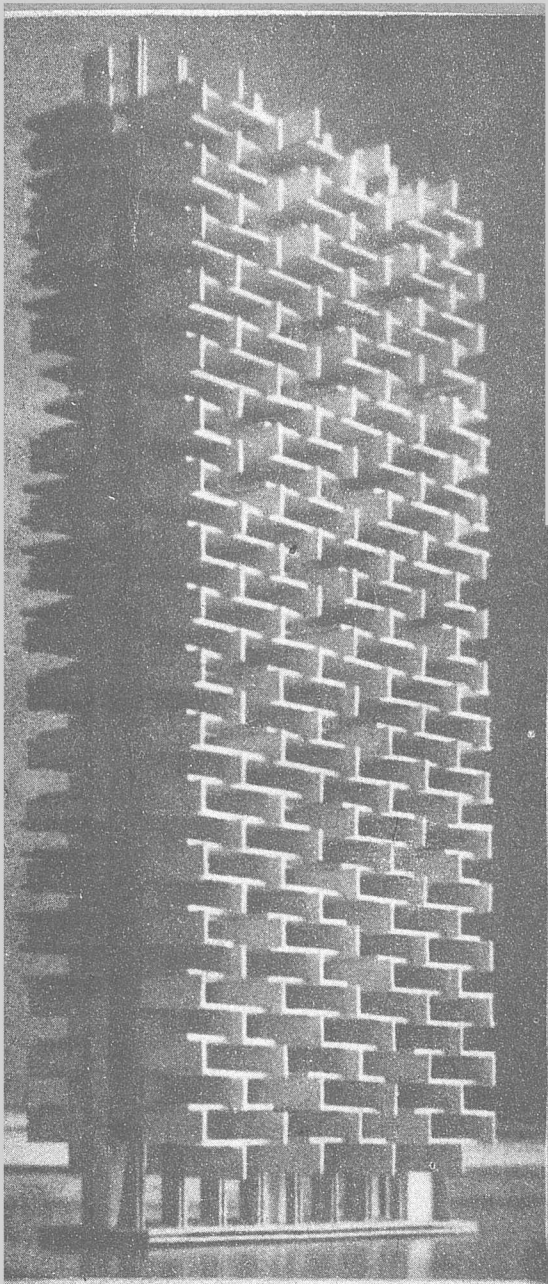
Naturalnie, iż uwagi zamieszczono w niniejszym artykule nie wyczerpują nawet w znikomym stopniu zagadnienia. Nie jest w stanie zrobić żaden artykuł ani pojedynczy autor. Ale drogą dyskusji, twórczych rozmyślań nad powyższymi problemami można wypracować konkretne rozwiązania.

Problem więc misia Puchatka nadal stoi otworem. Postarajmy się go rozwikłać a na pewno wyjdzie to wszystkim na korzyść.



Fot. F. Chodzinski

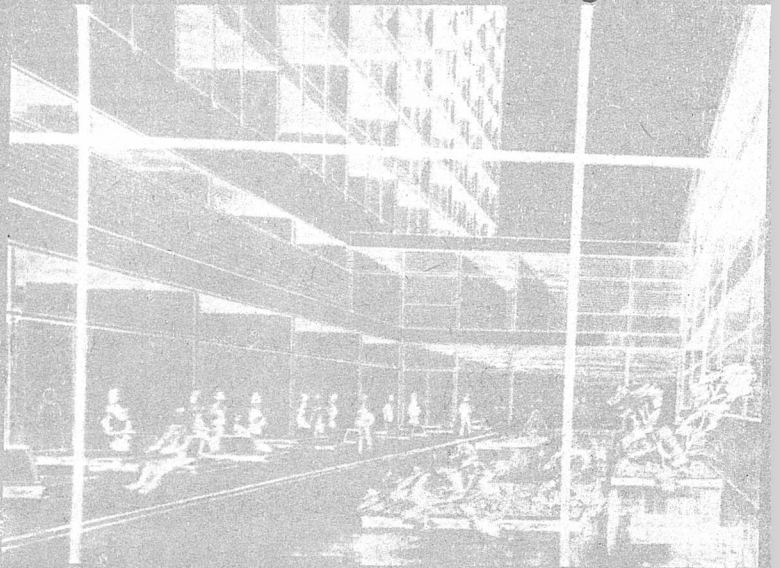

Kwiaty
dla Ewy



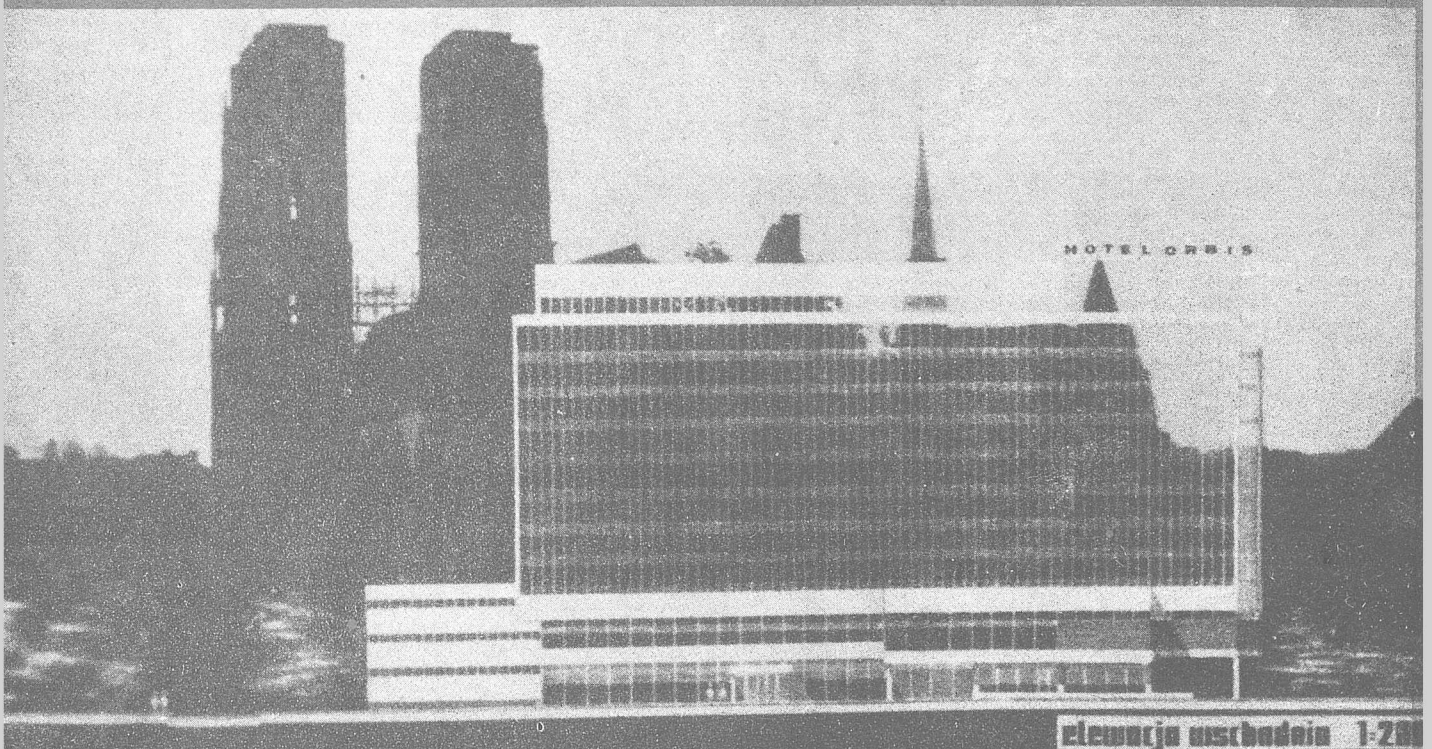
2. Projekt dyplomowy hotelu turystycznego;
projektant: Wiesława Nawrot

Wystawy prac dyplomowych

1. Projekt dyplomowy wiczówa mieszkaniowego;
projektant: Tadeusz Lechicki.



studentów Wydz. Architektury



elewacja wschodnia 1-20

3-4. Projekt dyplomowy hotelu turystycznego;
projektant: Jerzy Charytonowicz



NIEZWYKŁA OPERACJA TECHNICZNA W HUCIE im. LENINA"; "Naukowcy z Politechniki Wrocławskiej przyspieszyli wymianę kotła w Nowej Hucie"; Remont o wadze nowej inwestycji - tak odnotowała prasa - jeszcze jeden twórczy i ofiarny wysiłek inżynierów i robotników, który da się przeliczyć na setki i tysiące ton stali.

Konwertory nowohuckie należą do największych tego typu urządzeń w Europie. W konwertorze przez wprowadzenie tlenu eliminuje się z surowki zbędne składniki - głównie nadmiar węgla. Aby - po pierwsze - zużytkować ciepło wytwarzające się w konwertorze i - po drugie - uniknąć wypuszczenia w powietrze spalin o toksycznych składnikach, nad konwertorem umieszczony jest tzw. kocioł odzyskowy. Jego wysokość wynosi 39 metrów - tyle mniej więcej, co 12-kondygnacyjny budynek.

Ramowy projekt organizacji remontu kotła opracowali - pod kierownictwem prof. Teodora Wróblewskiego - mgr inż. Ryszard Bauer i mgr inż. Roman Wołczaski - pracownicy Zakładu Urządzeń Kotłowych naszej Uczelni.

Ustalono, iż dla skrócenia do minimum prac remontowych, należy je przeprowadzić w dwóch fazach. Pierwsza - to roboty przygotowawcze bez konieczności wyłączenia konwertora, które winny trwać 7 miesięcy; druga - to właściwy remont, określony przez projektodawców na 30 dni. Dla porównania podajemy, że w ostatnim czasie podobną operację wykonano w Związku Radzieckim, gdzie przygotowania trwały pół roku, a remont 31 dni.

Po 25 dniach kocioł został uruchomiony - przede wszystkim dzięki starannemu przygotowaniu robót, zaproponowanemu przez naszych pracowników. Efektem jest zysk w postaci 25 tys. ton stali. O rozmiarach tego przedsięwzięcia świadczy fakt, że brygady budowlano-montażowe wymieniły m.in. 100 ton rurociągów, 25 ton konstrukcji oraz 200 ton wymurówki termoizolacyjnej.

PLENUM RU ZSP

Na kolejnym zebraniu roboczym Plenum RU ZSP, które odbyło się 22 stycznia 1970 r. Komitet Wykonawczy RU ZSP przedstawił program działalności całej organizacji na nadchodzący rok. Powołano - zgodnie z uchwałą XI Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej - Komisję Pracy i Czynów Społecznych, której przewodniczącym został kol. Tynek z V r. Wydziału Elektroniki. Niewątpliwie zainteresuje wszystkich nowy, znamieny fakt naszej działalności społecznej, jakim będzie uporządkowanie i utrzymanie starego cmentarza żołnierzy polskich na Oporowie. W Komitecie Wykonawczym zrezygnowano ostatecznie z Komisji Informacji i Propagandy, która w nowej formie przybrała nazwę Komisji Działalności Politycznej; z racji nowych potrzeb środowiska będzie ona kontynuować i rozszerzać działalność KIIIP. Sprawami czysto informacyjnymi każda komisja zajmie się w ramach własnych potrzeb.

Dużo uwagi poświęcono naszej informacji środowiska. Zadanie to będzie spełniać wydawany periodycznie "Biuletyn prasowy". Oprócz tego RU ZSP zapowiedziało ściślejszą współpracę z magazynem "Sigma".

I tym razem nie obeszło się bez krytyki działalności grup studenckich oraz rad instytutowych czy rad mieszkanców.

Przykrym do odnotowania jest fakt braku dyscypliny wśród samych członków Plenum, którzy nie pofatygowali się przybyć na zebranie, mimo iż zostali o nim poinformowani. Liczba członków na sali nie stanowiła nawet quorum całej liczby członków Plenum RU ZSP.

MAJK

RU ZSP W KISZYNIEWIE

9 grudnia 1969 roku udała się do Kiszyniowa, na zaproszenie Komitetu Konsomołu Instytutu Politechnicznego, 11-osobowa delegacja RU ZSP Politechniki Wrocławskiej. W skład jej weszli między innymi: przewodniczący Komisji Sportu i Turystyki RU ZSP - Wiktor Chabowski, przewodniczący Komisji Finansowej RU ZSP - Franciszek Nowak, przewodnicząca Rady Wydziałowej ZSP Wydziału Architektury - Zofia Musiała. Towarzyszyła im ponadto grupa "Romuald i Roman" wraz ze swoim kierownikiem, T. Tuszkiewiczem.

Z wizyty wszyscy wynieśli nie tylko miłe wspomnienia, wysokie zdanie o gościnności naszych przyjaciół, masę cennych upominków; zawarli także szereg znajomości z interesującymi ludźmi. Jeszcze w tym roku wyjedzie do

Kiszyniowa 15-osobowa grupa studentów, którzy po miesiącu pracy udadzą się w dwutygodniową podróż po ZSRR. 5 maja będziemy gościć delegację Konsomołu wraz z zespołem wokalnie-instrumentalnym.

W ramach dalszej wymiany przewiduje się wyjazd "Gestu" do Kijowa, który nastąpi prawdopodobnie we wrześniu.

Przeprowadzone zostały również rozmowy dotyczące wymiany grup turystycznych. Studenci polscy zwiedziliby Kaukaz a radzieccy - przemaszzerowaliby "Szlakiem Lenina". Ponadto podczas "Dni Politechniki" przygotowywana jest konferencja poświęcona nauce, na której referaty wygłoszą przedstawiciele Instytutu Politechnicznego z Kiszyniowa.

Cenne kontakty zadzierzgnięte w ZSRR przyczynią się na pewno do pełniejszej i trwalszej współpracy między nami i naszymi radzieckimi kolegami.

Osobny rozdział stanowią występy naszej awangardowej grupy "Romuald i Roman". Zainteresowanie wzbudzał sposób ich gry, stosowane efekty świetlne a także ... trochę niecodzienne i niespotykane u naszych przyjaciół ubiory. Koncerty "Romualdów" reprezentowały niewątpliwie wysoki poziom artystyczny i z miejsca podbiły radziecką publiczność młodzieżową, która szturmowała kasy i wypełniała do ostatniego miejsca sale.

"Do zobaczenia w Polsce" - takimi słowami gościnni gospodarze pożegnali naszą delegację.

Cóż ... oby jak najprędzej! "Do zobaczenia!"

"DOROTA"

Z OKAZJI 100 ROCZNICY URODZIN W.I. LENINA PION D/S STUDENCKICH OGŁASZA DLA STUDENTÓW POLITECHNIKI WROCŁAWSKIEJ KONKURS NA PLAKAT POD HASŁEM LENIN TWÓRCA NOWEJ EPOKI

Celem konkursu jest uzyskanie projektów plakatów o wysokich walorach ideowo-artystycznych, sugestywnie ukazujących myśl zawartą w hasle wywoławczym.

Twórcom pozostawia się swobodę w rozwijaniu, strony plastycznej plakatu.

Dane techniczne

1. Format A1 (840 x 597 mm).
2. Dowlona liczba kolorów.
3. Dopuszcza się naklejanie projektu na tekturę.
4. Do pracy konkursowej, opatrzonej godłem (hasło, wyraz, liczba itp.) należy załączyć zamkniętą kopertę przyklejć plastrzem na odwrocie plakatu) zawierającą wewnątrz powtórzone godło, imię i nazwisko autora, wydział, adres.
5. Prace należy składać do dnia 11. IV. 1970 r. w Sekretariacie Wydziału Architektury, ul. Bolesława Prusa 57, pokój 127.
6. Prace wpływające po tym terminie nie wezmą udziału w konkursie.

SĄD KONKURSOWY w składzie:

1. Sędzia - dyr. mgr Tadeusz Penkala;

2. Sędzia - doc. dr inż. Józef Gierczak;
3. Sędzia referent - dr inż. Zdzisław Jurkiewicz;
4. Sędzia - mgr inż. Kazimierz Gruna;
5. Sędzia - mgr art. pl. Eugeniusz Jodłowiec;
6. Sędzia - mgr art. pl. Maria Michalowska;
7. Sędzia - przedstawiciel ZMS;
8. Sędzia - przedstawiciel ZSP;

zbierze się dnia 14. IV. 1970 i po rozpatrzeniu prac przyzna:

- I nagrodę w wysokości 2000 zł,
- II nagrodę w wysokości 1000 zł,
- III nagrodę w wysokości 750 zł

oraz wyróżnienia.

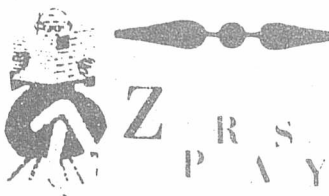
U w a g a ! Sąd zastrzeżę sobie prawo do innego podziału nagród.

Wszystkie prace, spełniające warunki konkursu będą eksponowane w hollu Politechniki w Gmachu Głównym dnia 15. IV. 1970 r.

Prace nię nagrodzone będzie można odebrać w Sekretariacie Wydziału Architektury do dnia 15. IV. 1970 r.

Dyrektor Pionu d/s Studenckich

TADEUSZ PENKALA



Klasyfikujemy

" Naukowcem jest ten, kto poszukuje odpowiedzi na pytania, na które dotychczas nikt nie odpowiedział, za pomocą metod umożliwiających udowodnienie odpowiedzi. W ramach samej nauki są to pytania: „co jest?” (fakty), „co jest jakie?” (właściwości), „co od czego jak zależy?” (związki). Zastosowania nauki w praktyce dotyczą pytań: „jak co osiągnąć?” (optymalizacja). "

1 " Na czele listy należałoby umieścić naukowców-pionierów, naukowców-awanturników, naukowców-rzykantów, naukowców-artystów czy jak by ich tam jeszcze nazwać, coś w rodzaju ludzi, którzy stając na leśnej polanie dręczą się pytaniem „ale co jest w tym lesie”. Łamią uznane prawa i teorie naukowe, tworząc nowe. Oni też bywają autorami zaskakujących pomysłów wynalazczych.

2 " Tuż za nimi można by wymienić naukowców-klasyków, mistrzów rzemiosła naukowego, kapłanów strzegących ładu w nauce, którzy nie wyjdą poza obręb owej leśnej polany ale postarają się wszystko na niej wykryć w ramach istniejących praw.

Klasycy, nie cierpiący pionierów jako burzyceci umiłowanego ładu, skorzy są do nazywania ich „pseudouczonymi”, do czego zresztą pionierzy mają im nierzadko powody, jako że w lesie niewiadomości nie ma drogowskazów, łatwo więc o obranie błędnego kierunku. Pionierzy odwzajemniają się im epitetem „wrogów postępu w nauce”, w czym także miewają słuszość.

Pomimo tego antagonizmu, a może raczej dzięki niemu, na tych dwóch grupach naukowców stoi rozwój nauki. Bez pionierów groziłaby nauce stagnacja, bez klasyków nauka mogłaby zejść na manowce i stać się szarlatanstwem. Gdy pionierskie idee w konfliktach z kanonami rzemiosła naukowego wychodzą zwycięsko, wówczas jako nowe prawdy zostają włączone do skarbcza wiedzy. Im bardziej są rewolucyjne, tym trudniejszy jest ich poród. Iluż to kontrowersjami była usiana droga od wystąpienia Semmelweissa do stworzenia aseptyki czy od opublikowania teorii względności przez Einsteina do powszechnego jej uznania. Z uznaniem pionierskich idei twórcy ich awansują z „pseudouczonych” na „uczonych”, polana leśna zostaje poszerzona, a naukowcy-kapłani zaczynają strzec czystości tych idei przed zakusami następnych naukowców-awanturników. Bywa też przeciwnie: idee nie wytrzymujące próby zostają odrzucone (niekiedy niesłusznie, i po latach przeżywają swój renesans) a jedynym ich śladem są w historii nauki wzmianki o bezdrożach, po jakich błędnie myśl ludzka w poszukiwaniu prawdy. Jednakże pionierzy, którym zdarzyło się pobiłdźić w lesie nauki, nie zasługują na ośmieszanie. Z taką postawą można się spotkać np. w stosunku do flogistonowej teorii spalania (według której spalanie polega na wydzielaniu pewnej substancji, nazwanej „flogistonem”, jakoby przejawiającym się w postaci płomienia), której błędność została okazana przez Lavoisiera, autora tlenowej teorii spalania (według której spalanie polega na pobieraniu pewnej substancji, nazwanej „tlenem”, czego dowodem jest przyrost masy spalonego ciała). Tymczasem „flogistonowcom” trzeba przyznać dwie zasługi: pogląd, że ogień nie jest czymś pierwotnym („żywołem” jak to określali starożytni) lecz zjawiskiem pochodnym oraz pogląd, że wchodzi tu w grę jakaś szczególna substancja — pomyłki się tylko co do kierunku

Wzorowy byłby naukowiec łączący pionierstwo z rzemiosłem, dostatecznie śmiały a zarazem dostatecznie krytyczny.

3 " Trzecie miejsce należałoby przyznać naukowcom-stymulatorom, naukowcom-postulatorom, naukowcom-reżyserom, którzy sami nie podejmują rozwiązywania problemów, ale są obdarzeni zdolnością ich

wyňajdywania, stawiania i podsuwania innym, a jak wiadomo, właściwe postawienie problemu to już część jego rozwiązania. Ci nie wyjdą z polany do lasu, ale mogą pokazać, czego brakuje na samej polanie. Mogą pomóc w rozwiązaniu problemu przez wskazanie repertuaru metod i źródeł informacji. Tego rodzaju naukowcy, których można by też nazwać metodologami, są przydatni do organizowania, koordynowania i przewodniczenia w zespołowej pracy naukowej.

4 " Jako czwartą grupę można wymienić naukowców-erudyków, naukowców-kompilatorów, naukowców-krytyków, mających upodobanie w gromadzeniu, konfrontowaniu i przetwarzaniu cudzych idei, aby je potem podać w sposób usystematyzowany i krytycznie oceniony. Są oni zwykle autorami wartościowych monografii naukowych i ich umiejętności są szczególnie cenne w kształceniu młodych naukowców. Można by ich porównać do ogrodników, którzy na zarastającej dziko polanie pewne rośliny poprzysstrzygają, inne poprzესadają w osobne grządki, ułatwiając innym orientację. To apostołowie porządku formalnego w sposobie pisania prac naukowych, w słownictwie, w symbolice, w prowadzeniu protokołów pomiarowych itp.

Na tym trzeba by zakończyć listę rzeczywistych naukowców. Następujące dwie grupy spełniają pozytywną rolę, ale nie wnoszą do nauki nic nowego, a tylko jej osiągnięcia ugruntowują.

5 " W tym charakterze na piątym miejscu listy można by umieścić wykonawców czynności odbywających się według aktualnych wymagań nauki, jak np. zbieranie danych statystycznych, wykonywanie pomiarów we wskazany sposób, wykonywanie obliczeń według wskazanych wzorów, itp. Normalnie czynności takie wykonuje personel techniczny, ale niemało jest u nas ludzi, którzy statystycznie zaliczani są do naukowców, choć ich pułap intelektualny wyznacza im przydatność tylko do tego rodzaju prac.

6 " Na szóstym miejscu można wymienić oświatowców zajmujących się przekazywaniem istniejącej wiedzy innym. Rzecz jasna, wymienienie zawodu oświatowca dopiero na tym miejscu, nie ma nic wspólnego z oceną, bardzo przecież wysoka, społecznej roli oświaty. Wynika ono jedynie z okoliczności, że przedstawiona tu lista jest ułożona w kierunku malejącego stopnia twórczości naukowej u różnych grup naukowców nominalnych. Jest bezsporne, że przekazywanie wiedzy nie jest tym samym co jej tworzenie, a do nieporozumień na tym tle dochodzi zwykle wskutek żywej jeszcze tradycji łączenia zawodu naukowca z zawodem oświatowca i wielości znaczeń, w jakich wyraz „nauka” jest u nas używany.

Pozostaje wymienić jeszcze trzy grupy, wprowadzić także związane z nauką, ale w sposób dla niej szkodliwy.

7 " Spośród nich, na siódmym miejscu, należałoby wymienić administratorów, przy czym nie mam tu na myśli personelu wykonującego rozmaite pozytywne usługi w instytucjach naukowych, jak choćby dokonywanie zakupów aparatury czy prowadzenie księgowości, lecz ludzi mających upodobanie w administrowaniu pracą naukowców, co jest oczywistym nieporozumieniem polegającym na pomieszaniu wysuwania potrzeb czyli stawiania zadań wobec nauki (co byłoby bardzo sensowne) z zarządzaniem metodami pracy (co jest pozbawione sensu). Temat ten omówię szczegółowiej w jednym z następnych odcinków.

8 " Na ósmym miejscu wymienilibym pseudonaukowców, blagierów, którzy pod pozorami wkładu do nauki uprawiają „wieszczanie”, tj. wypowiadają nie udowodnione poglądy w sposób mający sprawiać wrażenie naukowo udowodnionych bądź dobierają tendencyjnie argumenty do przyjętych z góry twierdzeń.

9 " I wreszcie na ostatnim, dziewiątym, miejscu trzeba wymienić pasożytów nauki, tj. karierowiczów, którzy nie mają kwalifikacji do uprawiania zawodu naukowca, a tytuły naukowe zdobyli dzięki względom pozanaukowym. "

Marian Mazur, Kto jest naukowcem,
Kultura z dnia 8 lutego 1970 r.



ODPOCZYWAJ

- resortowe mistrzostwa Polski,
- ligi międzyuczelniane,
- spotkania towarzyskie pomiędzy uczelniami środowiska i spoza.

Powyższe tłumaczą dużą liczebność sekcji tak zwanych "wiodących", do których należą: piłka siatkowa, koszykowa, ręczna i lekka atletyka. Najliczniejsze sekcje, cieszące się dużym zainteresowaniem - to kulturystyka, żeglarstwo i judo. Z myślą o wprowadzeniu w czyn umiejętności pływania wśród szerokich rzesz studentów zorganizowano wyodrębnioną sekcję nauki pływania. Po osiągnięciu tej umiejętności okazało się, że studenci świetnie odpoczywają pływając; nazwano więc tę sekcję - rekreacyjną.

CZYNNIE

Sekcja ta skupia 50% wszystkich członków Klubu Uczelnianego AZS. Poza studentami klubem interesują się pracownicy Politechniki, jak również uczniowie szkół średnich; zdarzają się też pojedyncze osoby, studiujące w innych uczelniach (pominięto je w obliczeniach).

Przedstawiona powyżej analiza pozwala na wywniesienie następujących wniosków:

- trzecia część młodzieży akademickiej Politechniki Wrocławskiej realizuje swe zainteresowania w zakresie sportu wyczynowego i rekreacji fizycznej;

- słusznym wydaje się organizowanie imprez i obozów o charakterze masowym, prostym organizacyjnie, nie kosztownych, dostępnych szerszemu gronu studentów o określonym z góry programie szkoleniowym; głównie zaś w takich dyscyplinach sportu jak: judo i żeglarstwo;

- na uwagę zasługują zainteresowania określonymi dyscyplinami sportowymi w niektórych wydziałach: np. Górnictwa - piłką nożną, koszykową, In-

AZS w uczelniach technicznych zrzesza młodzież objętą obowiązkowym wychowaniem fizycznym w trzech pierwszych semestrach studiów, jak też studentów lat wyższych, pragnących uprawiać sport wycynowo i dla przyjemności.

W tygodniowym budżecie czasu młodzież akademicka Politechniki, z trudem wprawdzie, ale jest w stanie poświęcić kilka godzin rekreacji fizycznej. Na powstawanie i trwałość zainteresowań mogą mieć wpływ następujące czynniki: skład zarządu klubu, sekcji, lokalizacja treningów, zajęć, baza sprzętowo-lokalowa, godziny treningów; obecność wybitniejszych sportowców w sekcji; instruktor, trener, nauczyciel prowadzący zajęcia w danej sekcji, osobowość, stosowane formy pracy; umiejętna informacja i programowanie zajęć.

Student trafia w szeregi AZS najczęściej w pierwszych miesiącach i pod koniec drugiego roku studiów. Deklaruje swą chęć uprawiania ćwiczeń w określonej sekcji sportowej.

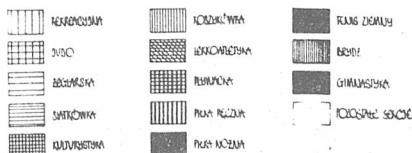
W Klubie Uczelnianym AZS Politechniki Wrocławskiej działa 19 sekcji sportowych. Ilość i jakość istniejących sekcji uzależniona jest w poszczególnych latach od liczby chętnych członków i warunków sprzętowo-lokalowych.

Dla zbadania, jakimi sekcjami interesują się członkowie Klubu Uczelnianego AZS Politechniki Wrocławskiej, na którym z jedenastu wydziałów studenci najliczniej interesują się członkostwem AZS, jakimi dyscyplinami sportowymi interesują się studenci poszczególnych wydziałów - przeanalizowano wszystkie aktualne deklaracje członkowskie, zestawiając następujące dane: sekcja, wydział, płeć, rok urodzenia i rok wstąpienia do AZS. Dane liczbowe porównano z zestawem ilościowym studentów jedenastu wydziałów w rozbięciu na kobiety i mężczyzn.

Do dnia 15. IV. 1969 aktualnych członków w Klubie było 2218.

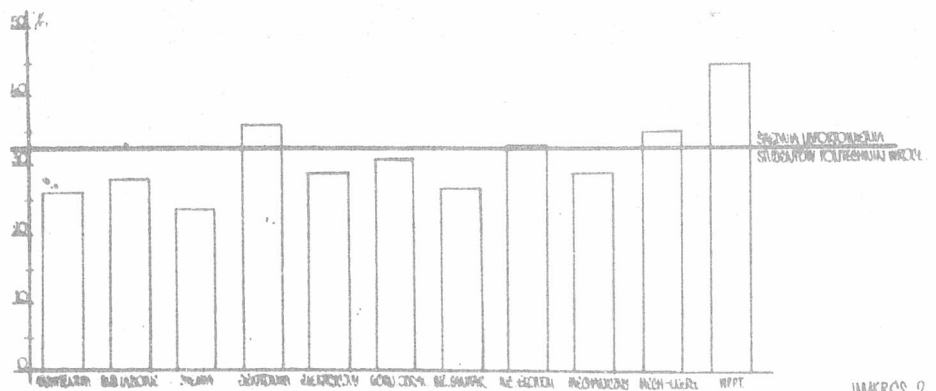
Zainteresowanie poszczególnymi sekcjami ilustruje wykres I, natomiast usportowienie w poszczególnych wydziałach - wykres II.

SEKCJE SPORTOWE AZS POLITECHNIKI WROCŁAWSKIEJ



Sekcje	Arch	Bud	Ch	Eln	El	Gór	IS	I-E	Me	ME	WPPT
Rekreacja	76	73	96	207	150	110	97	6	136	115	62
Judo	12	16	19	38	19	5	7	2	31	24	15
Żeglarstwo	7	9	12	75	21	-	10	2	28	15	10
Siatkowna	3	8	9	14	21	4	15	4	13	9	2
Kulturystyka	6	6	6	21	12	2	5	-	20	10	3
Koszykowna	1	9	7	21	16	8	8	2	7	1	2
Lekka atletyka	3	7	15	16	7	6	3	3	6	4	2
Pływanie	4	3	10	12	4	3	3	-	5	5	1
Piłka ręczna	3	4	2	11	4	2	3	1	7	8	1
Piłka nożna	-	6	2	4	7	4	4	-	4	6	-

PROCENT USPORTOWIENIA STUDENTÓW W WYDZIAŁACH



WYKRES 2



Przymiotnik "polski" w tytule nie jest przesadny - wiele lat oczekiwaliśmy na ten przekład i - jak katwo wywnioskować z lektury - oczekiwanie to okazało się dla percepcji arcydzieła Joyce'a przez polskiego czytelnika wprost nieocenione. Przekład Macieja Słomczyńskiego (znanego autora świetnych "Kryminałów" podpisywanych pseudonimem Joe Alex) uważam za kongenialny. Nie jest to bowiem tzw. "spolaczenie" tekstu, ale wyrazna, w pełni udana próba napisania "Ulissesa" po polsku. O konieczności zastosowania tej metody przekładu poinformował Słomczyński czytelników w wywiadzie opublikowanym w "Polityce", zaś miarę pracy tłumacza łatwo określili czytelnicy tej książki¹⁾.

Słomczyński w postawie napisał sędzię, które przysięgę deklaruje: "... nie mam najmniejszych złudzeń, aby mógł istnieć choćby jeden czytelnik, który, przystąpiwszy - bez specjalnego przygotowania - do przeczytania tej książki po raz pierwszy, mógł ją sobie podporządkować w całości." I, niestety, trzeba się z tym pogodzić. Dzieło Joyce'a jest niezmiernie skomplikowane, wielowarstwowe, wieloznaczne, pełne aluzji kulturowych, politycznych, socjologicznych, narodowościowych... a przy tym napisane językiem, który nie miał odpowiednika w poprzedzającej go twórczości literackiej. Dlatego sądzę, że powinienem spróbować z próby omówienia "Ulissesa" (co zresztą jest niemożliwe chociażby ze względu na swożność miejsca), natomiast pokusić się o krótkie wprowadzenie do "labiryntu", którym niewątpliwie jest tekst "Ulissesa".

Tak jak i Słomczyński uważam, że nie należy rozpoczynać lektury bez uprzedniego przygotowania do niej. Czytelnik nieuprzedzony sniechoci się do czytania już po kilkudziesięciu stronach, a jeśli nawet uparcie będzie brnął do końca, stwierdzi, że w zasadzie należy od nowa. Dzięki przygotowaniu można przynajmniej częściowo uniknąć przykrych rozczarowań w trakcie czytania.

Schemat kompozycyjny "Ulissesa" oparł Joyce na innym arcydziele - na homeryckiej "Odysei", toteż nie od rzeczy byłoby odwołanie się do wskazówek tej epopei; tym bardziej byłoby to wskazane, że świadome zabiegi konstrukcyjne w "Ulissese" w sposób aluzyjny kierują czytającego do homeryckiego eposu.

Zresztą czytelnik polski (mam na myśli tych odbiorców literatury pięknej, których zainteresowania humanistyczne nie wynika z profesjonalnej konieczności) jest w posiadaniu przystępnie napisanej przez Egona Naganowskiego książki o Joyce'u²⁾, której duse partie dotyczą "Ulissesa" - toteż książka ta wydaje mi się godną polecenia lektura przed przystąpieniem do czytania tej dwudziestowiecznej "odysei".

Czytelnik, który poprzez "Ulissesa" zamierza zapoznać się z piśmactwem Joyce'a bez uprzedniej znajomości "Dublinczyków"³⁾ i "Portretu artysty z czasów młodości"⁴⁾, będzie z góry skazany na niezrozumienie wielu konsekwencji, których źródła znajdują się właśnie w obu wyżej wymienionych książkach; będzie to dotyczyły w szczególności postaci Stefana Dedala ("ulissoskiego" Telemacha), który jest bohaterem autobiograficznego "Portretu". Bowiem, jak

Epizod	Miejsce	Czas	Narząd
1 Telemach	wieża	godz. 8	
2 Nestor	szkoła	godz.10	
3 Proteusz	wybrzeże	godz.11	
4 Kalipso	dom	godz. 8	nerki
5 Lotofagowie	łaźnia	godz.10	genitalia
6 Hades	omentarz	godz.11	serce
7 Eolia	gazeta	godz.12	płuca
8 Lestrygonowie	restauracja	godz.13	przełyk
9 Scylla i Charybda	biblioteka	godz.14	mózg
10 Pływające skały	ulice	godz.15	krew
11 Syreny	Ormond Bar	godz.16	ucho
12 Cyklopowie	knajpa	godz.17	mięśnie
13 Nauzykaa	urwisko	godz.20	oczy, nos
14 Woły Boga-słońca	szpital	godz.22	macica
15 Circe	burdel	godz.24	narząd równowagi
16 Eumajos	szynk dla woźniców	godz. 1	nerwy
17 Itaka	dom	godz. 2	szkielet kostny
18 Penelopa	łóżko		ciało

szlachetnie napisał Naganowski: "... "Dublinczycy" i "Portret artysty" stanowią warstwowo-tematyczne przygotowanie i w nie jednym bezpośredni wstęp do słynnego "Ulissesa"

Joyce podzielił swoje dzieło na 18 epizodów (nie używał terminu "rozdział"), które składają się na trzyosobowy tom. Część pierwszą składa się z 3 epizodów, druga z 12, trzecia z 3. Ten podział w generalnej linii zgodny jest z układem pieśni w "Odysei". Część I - to pierwsze cztery pieśni, odpowiadające Telemachii, część II, tak jak pieśni V-XII ukazują nam tułaczkę Ulissesa-Odyssa, a część III pokrywa się w motywach z ostatnimi dwunastoma pieśniami, ukazującymi przeżycia bohatera w czasie powrotu i po powrocie do Itaki.

Dzieło Joyce'a jest czymś w rodzaju

parodii greckiego eposu - jest eposem heroikomicznym - pisarz bowiem dowodzi, że każda epoka ma taką opopeję, na jaką sobie zasłużyła. Stąd też miejsca homeryckich bohaterów w utworze Joyce'a zajęły groteskowe, komiczne w swoim miniheroizmie karty; Odysusz-Bloom jest skromnym akwizytorem ogłoszeniowym, Penelopa-Molly kobietą o dość swobodnych obyczajach, Circe-Bella rajfurka itd. Ten zabieg odpatryzujący grecką opopeję, zapewne zbliżył Joyce'owskich bohaterów współczesnemu czytelnikowi i stąd chyba bierze się popularność tej niezmiernie trudnej przecież książki. Joyce utrafił celnie w najbardziej czułe i wstydlive miejsce czło-

Sztuka	Kolor	Symbol	Technika
teologia	biały złoty	dziedzictwo	opowiadanie (młodo)
historia	brązowy	koń	katechizm (osobisty)
filologia	zielony	przyływ i odpływ	monolog (męski)
ekonomia	pomarańczowy		opowiadanie (nawastające)
botanika		eucharystia	marcyzm
chemia	biały	pogrzeb	„nkubizm
religia	czarny	wydawca	niedomówienia
ratoryka	czerwony		parystal-tyka
architektura		policeja	dialektyka
literatura		Stratford Londyn	labirynt
mechanika		mieszczanie	fuga kanoniczna
muzyka		barmanki	gigantyzm
polityka		tajny związek	listyczny
malarsztwo	szary niebieski	dziewica	peczętnie-nie, klęś-nienie
medycyna	biały	macierzyństwo	rozwój embrionalny
magia		kurwa	halucynacje
żeglarsztwo		marynarze	opowiadanie (staro)
nauka		komety	katechizm (nieosobisty)
		ziemia	monolog (kobięcy)

wieka dwudziestego wieku.

Na zakończenie dołączam (wg. monografii napisanej przez Jean Parisa⁵⁾) schemat analogiczny homeryckiej "Odysei" w odniesieniu do "Ulissesa".

Podany schemat ułatwi przynajmniej w pewnym stopniu czytelnikowi orientację w Joyce'owskim labiryncie, jakim niewątpliwie jest "Ulisses".

ERNEST DYCZEK

- 1) James Joyce: Ulisses, przełożył Maciej Słomczyński, PIW, Warszawa 1969, s. 832
- 2) Egon Naganowski: Telemach w labiryncie świata, Czytelnik 1967, wyd. II.
- 3) James Joyce: Dublinczycy, tł. K. Wojciechowska, Czytelnik 1958.
- 4) James Joyce: Portret artysty z czasów młodości, przeł. Z. Allan, PIW 1957.
- 5) Jean Paris: James Joyce in Selbstzeugnissen und Bilddokumenten, Rowohlt, Hamburg 1967.

Lech Isakiewicz

W STYLU DÓRERA

Skąd tu tak pusto
I komu mrok taki,
Przez kogo pustka z mrokiem się zaplata.
Kto to wiruje,
Kłębci kto,
Rożniąc z nieobecnego,
W nieobecne wpada.

Komu ten tutaj zwirowany taniec
I skąd te sznurki,
Przynależne czemu.
Kto wie czyj ujad,
By osiągnąć skutek
- Gest na włos krótki,
A pękają tłumy.

Tadociele pajace podsycone strachem.
Wirujecie.
Pręcie swe oslingte ciała.
W miejsce twarzy osadzicie
Przyrząd do łowienia wiatru.
Tyłki ustawicie w stronę
skąd powieje.

Gotowe przyjąć
Kopniak, czy pieszczołę?

MODLITWA MICHAŁA ANIOŁA

Czas już pomyśleć o noocy
- Mało wiem o słońcu -
Poszukać spokoju
W trwałości kamienia.
Ręką niewprawną,
Poprzec wsór na ostrze,
Zgiębić metal w szarą kruchość skały.

Czas - odkupując po kawałku granit -
Odnaleźć jadro,
Oszlifować gładko.
Czas w formę ujad niewypowiedziane;
Zatopić siebie w sastygły kształt głazu.

Bądź mi cierpliwa wulkaniczna bryła,
Bądź mi posłuszna
- Odeślaniaj swe słoje.

Zbывaj warstwami:
Raz - chropawość formy,

Indziej - łagodność.
Przyjdź najdoskonalszym
- Wypośredkowaniem.

ZALEŻNOŚCI

Kto umrze pierwszy z nas, któremu za mało
Promienia powietrza, szupa widnokręgu?
Który ziewniapiem rozłamując szczęki
Odwroci łeb, zatuszki do wilgotnej ziemi?

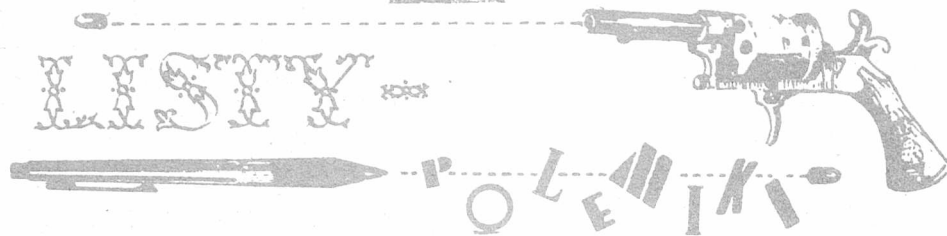
Wciąż przykute do siebie stygną nasze
- W bezkształtnych pozach bezszelstne
twarze
cienie

Oszukujemy siebie wzajem oszukani,
Czy nabieramy mocy przed ciągle nieznanym?

Tak zależni od siebie w czym się
podziwiamy?

Nie ujawnione drzeniem rekwiizyty.
Czekajmy

I tak opadniemy z siebie bez smaku dotyku.



Mam zaszczyt, a właściwie my, energetycy mamy zaszczyt mieszkać po raz pierwszy od kilku lat w osiedlu "Zakówek". Dotychczas dzieliliśmy wspólnie z mechanikami troski i radości wspólnego mieszkania w domu akademickim T-8 ("Fosik").

To prawda, że "Fosik" jest w pewnym sensie dość szczególnej izolacji w porównaniu z innymi akademikami. Ponadto nie odczuwało się - tak jak na placu Grunwaldzkim - ogromu środowiska. Faktem jest też, że mieszkańcy "Fosika" narażeni są na większą ilość pokus do spędzania czasu w niezbyt naukowej sposób. Większa część naszego Wydziału mieszka teraz w T-4 wspólnie ze studentami Wydziału Chemicznego.

Mieszkając w T-4 mamy więcej czasu na naukę, chyba dlatego, że mniej go się tu marnuje.

Kolegom w zasadzie szkoda "Fosika"; może jeszcze nie zdążyli się w T-4 zaaklimatyzować, trochę nie czują się tak, jak w "swoim" akademiku. Wpływ ma prawdopodobnie to, że współmieszkanie z chemikami nie układa się tak, jakbyśmy chcieli. W każdym razie wyuczulony jest dystans, brakuje wzajemnych kontaktów. Żyjemy trochę w dwóch odrębnych światach.

Niektórzy nasi koledzy, a jest ich dość dużo, mówią: "Wiesz, w tym klubie czuję się gorzej niż w "Fosiku".

Działalność klubu (może od niego zacząć) pozostawia wiele do życzenia. O ile się orientuję każdego dnia powinna być zorganizowana w klubie jakaś impreza. Rzeczywiście jest tak - nie tylko w planach działalności klubu. Imprezy są, ale jakie? Widać przede wszystkim, że są robione na siłę, wymuszone i wątpliwej jakości. Bardzo często wygląda to w ten sposób, że grupka studentów bierze rzeczywiście udział w jakimś spotkaniu, czy prelekcji, ale więcej siedzi przy stolikach absolutnie niezainteresowanych osób. Ktoś jest z dziewczyną i chce z nią porozmawiać; ktoś przyszedł poczytać; inni jeszcze grają w karty. W rezultacie impreza przekształca się w rozmowę na nią przyszli, a ci, którzy jej słuchają czy oglądają, niewiele widzą i słyszą. Rada klubu nie może poradzić sobie z impasem; ponadto tych dobrych imprez, które chwytają, w zasadzie nie ma. Jeżeli się nic nie zmienia, a nie wygląda na to, żeby się zmieniło, w klubie, niestety, będzie można polecić tylko poniedziałkowe projekcje filmów krótkometrażowych; są zupełnie niezłe, ale szkoda, że bez komentarza.

Nie samym klubem student jednak żyje; jest w nim wtedy, gdy ma czas i chce odpocząć, wypić kawę, poczytać. Większość godzin spędza przecież w pokoju, w którym mieszka, w pokoju do nauki czy kresła. Jesteśmy właśnie studentami wydziału, w którym trzeba dużo kresłać, a kresłać się - jak wiadomo - albo na stole kreslarskim (jeżeli jest), lub też na desce rysunkowej. Na te - konieczne przecież - po moce nie każdego z nas stać. W "Fosiku" była i jest kreslarnia z kilkunastoma kulmanami, było kilkadziesiąt desek do wypożyczenia. Gdy przyszedliśmy do T-4, sytuacja pod tym względem była prawie katastrofalna: ani kreslarni, ani desek, bowiem do tej pory nie były potrzebne. Po kilku miesiącach wygosparowano wreszcie jakąś kreslarnię z kilkunastoma stołami, do których w bardziej "gorących" dniach tworzą się niemałe kolejki i w związku z tym powstają scysje. Desek rysunkowych, które by złagodziły problem,

dalej nie ma. Komisja Nauki w Radzie Mieszkanców dotychczas z tego stanu rzeczy nie wyciągnęła żadnych konkretnych wniosków. Zresztą nie wyciągnęły ich również inne komisje Rady Mieszkanców, czy kierownictwo DS. Brudna i wlecznie zaśmiecone umywalnie; podobno sprzątaczkę nie wywiązują się ze swoich obowiązków, ale nie wywiązują się również ten, w którego kompetencjach jest dozór ich pracy. Z hydraulikiem jest analogicznie, jeśli nie gorzej.

W "Fosiku" (zmuszony jestem do porównań) zawsze można było posłuchać lokalnego radiowęzła i jego mniej czy bardziej udanych audycji. Przyjemności słuchania ASR części DS T-4, niestety, nie ma. W ASR twierdzą, że akademik w zakresie własnym powinien usunąć drobne uszkodzenia i tu Rada Mieszkanców również nie okazuje większego zainteresowania; przecież naprawa takich drobnych uszkodzeń nie jest chyba dla nas, studentów Politechniki, większym problemem.

Jeszcze jedna sprawa, mianowicie: telefony. Jest w zasadzie jeden, w portierni (automat najczęściej nieczynny). Jakże przydałaby się centrala i telefony na piętrach, jak w T-8.

Piszę tych kilka słów w pierwszych dniach stycznia, w związku z tym - jak wszyscy - skłonny jestem do życzeń. Życzyłbym swoim kolegom i sobie, żeby w roku 1970 mieszkało się nam w T-4 co najmniej tak, jak w T-8.

ZDZISŁAW SZALBIERZ



Jestem studentem V roku Wydziału Chemicznego Politechniki Wrocławskiej; w DS T-4 mieszkam już trzeci rok a w Radzie Mieszkanców pracuję od lutego 1969 r. Dlatego też właśnie mnie przypadała rola udzielenia rzeczowej odpowiedzi na zarzuty, wysunięte przez kol. Z. SZALBIERZA pod adresem studentów Wydziału Chemii mieszkających w T-4 oraz Rady Mieszkanców.

Od samego początku, kiedy chemicy powrócili na plac Grunwaldzki po kilkuletnim zamieszkiwaniu DS "Atol" na Krzykach, każdego roku wspólnie mieszkają z innym wydziałem; w roku akademickim 67/68 zamieszkiwali wraz z nimi studenci Wydziału Inżynierii Sanitarnej, w rok później WPPT a od października 1969 r. przybyli po raz pierwszy od kilku lat energetycy. Natychmiast zresztą poczuli się źle w nowym środowisku, po prostu "nie tak, jak w "swoim" akademiku.

Sytuacja, jaką zastali nasi koledzy, przybywając do T-4, była następująca: około 50 % mieszkanców stanowili chemicy, mocno okrojona RM składała się również z chemików. Wraz z odejściem byłych współmieszkanców z WPPT rozpadły się w RM Komisje: Kultury, Propagandy, Informacji, Sportu i Turystyki a skład osobowy innych został również pomniejszony. Rozpoczęliśmy zatem aktywizację nowo przybyłych. Już na pierwszych zebraniach RM niemałe do wszystkich komisji dokończono kolegów z Wydziału Energetycznego; stanowisko zastępcy przewodniczącego RM objął kolega właśnie z tego wydziału. W ten sposób nasi koledzy stali się współgospodarzami locum. Byliśmy zadowoleni wykazywaną przez nich inicjatywą i zapałem do pracy. Nawładzano też wzajemne kontakty i rozpoczęto współpracę. Przykładem może

być chociażby zorganizowana giełda używanych podręczników akademickich w dniach 9-11 października przez Komisję Nauki RM i Komisję Nauki RW ZSP Wydziału Energetycznego. Była to najwcześniej zorganizowana giełda na terenie osiedla. Realnie istniejąca współpraca niemałe do pierwszych dni pomiędzy studentami obu wydziałów przeżyła sentymentalnym wywodom autora. Na sformułowania w rodzaju: "trochę nie czuję się tak jak w swoim akademiku" (...), "w każdym razie wyuczulony jest dystans" - możemy odpowiedzieć tylko jedno, że na czułości z naszej strony nie będzie można liczyć!

Krzywdzące uwagi autora pod adresem pracy Klubu T-4, który zdobył sobie miano jednego z najlepszych w naszym środowisku, są absolutnie nie na miejscu. Klub T-4 szczyci się bogatą tradycją przeprowadzania imprez na dużą skalę we własnym środowisku oraz ożywioną działalnością w środowisku robotniczym. Goślośowne zarzuty autora, dotyczące imprez klubowych, można by zbić szeregiem przykładów, mamy w swym dorobku imprezy o wysokiej ideowej i artystycznej treści, nie przeprowadzanej w innych klubach. Na temat działania klubu nie chciałbym się zbytnio rozpisywać; wydaje mi się, że wystarczy przytoczyć tutaj tylko jeden fakt ale zato bardzo znamienity. Klub Studencki T-4 zajął mianowicie w ostatnim kwartale trzecie miejsce w konkursie na najlepiej pracujący klub studencki Ziemi Zachodnich. Na sukces ten złożyła się intensywna praca działaczy Komisji Kultury RM, w skład której wchodzi również energetycy.

Wiadomym jest jednak, że większą część czasu student spędza w pokoju nauki, czy też w kreslarni. Szczególnie sprawa kreslarni mocno boli Autora i wszystkich naszych kolegów. Omówię ją zatem nieco szerzej.

W naszym domu studenckim znajdują się dwa położone obok siebie pokoje nauki. Jeden z nich, po przybyciu energetyków, Komisja Nauki RM postanowiła przeznaczyć na kreslarnię. Na początku roku akademickiego wystąpiły pewne trudności, związane z adaptacją tego pomieszczenia, bowiem znajdowała się tam przechowywana paczek a studenci opuszczający DS niezbyt spieszyli się z odbiorem swoich rzeczy. Później salę zamieszkiwali przez pewien okres "Rycerze" - dyplomanci, którzy nie uparli się na czas z zakończeniem prac dyplomowych. Z tych powodów nastąpiło pewne opóźnienie w uruchomieniu kreslarni. Jednakże już w początku listopada, a nie po "kilku miesiącach" - jak pisze złośliwie autor - ustawiono 10 stołów kreslarskich. Należy podkreślić, że energetycy, zamieszkujący akademik, nie wykazali zbyt dużego zainteresowania pracą przy urządzaniu kreslarni. Przy ustawianiu stołów i porządkowaniu pomieszczenia brali udział ich koledzy, którzy przybyli pracować w czynie społecznym spoza akademika oraz chemicy z Komisji Nauki. Opiekę nad nowo otwartą kreslarnią powierzono studentowi piątego roku Wydziału Energetycznego, koledze Gawrońskiemu, pracującemu aktywnie od samego początku roku akademickiego w Komisji Nauki RM. Komisja ustaliła też w porozumieniu z kierownictwem DS, że klucz do kreslarni będzie się pobierał na portierni, przy czym student powinien wpisać, do specjalnie przeznaczonych na ten cel zeszytu, imię i nazwisko oraz pozostawić legitymację studencką na czas korzystania z pomieszczenia. Kroki te miały na celu prowadzenie w miarę możliwości kontroli i zabezpieczenia przed zniszczeniem delikatnego sprzętu o łącznej wartości 7 tysięcy złotych.

Wydawało się, że po otwarciu kreslarni i ustaleniu odpowiedniego regulaminu, nastąpi pewne odprężenie w kwestii kreslarni. Jednakże tu i ówdzie zaczęły podnosić się głosy, że kreslarnia jest za mała, że format zakupionych stołów kolegom nie odpowiada a podstawowym mankamentem jest brak dobrego oświetlenia. Na format zakupionych stołów kreslarskich nie mieliśmy żadnego wpływu, gdyż zostały one zamówione i sprowadzone jeszcze pod-



*PRZEBLEYSKI

Wydawało mu się, że cierpi na kompleks przeciętności, ale to nie był kompleks.

Są snaki na ziemi i na niebie, o których się kierowcom za życia nie śniło

Dawno, dawno temu, za siedmioma górami była sobie centrala...

Przy niedbałym przelewaniu z pustego w próżne może trafić się kropla sensu

Płaszczyzny widzenia pana X są równiami pochyłymi.

Trzeba być niezwykle mądrym, aby nie uchodzić za zwyczajnego głupca.

Dzisiejsze banały są to dawne odkrywcze myśli, które pokutują za naszą skłonność do sztampy.

Ręka rękę myje, ale obie pozostają brudne.

Marzenie niektórych panien: dziewczęca skórka za wyprawkę.

Paradoks matematyczny: życie ludzkie jest za tanie, a zbyt drogo nas kosztuje.

Impotentat ...

W niektórych barach pijanych nie obsługuje się. Są to bary samoobsługowe.

Umiejętna nieudolność jest szczególnym rodzajem zaradności.

"Co by tu jeszcze zrobić dla ludzkości!" - zastanawiali się uczeni i wymyślili bombę atomową.

Jakkolwiek świat byłby skorumpowany, nie martwmy się: zawsze więcej jest chętnych do brania łapówek, niż do dawania ich.

HENRYK JAGODZIŃSKI

Obeokrajowcy w liczbach

W ubiegłym roku akademickim we wszystkich uczelniach polskich kształciło się blisko 2,5 tys. studentów-obokrajowców. Korzystali oni ze stypendiów różnych organizacji społecznych, lub pokrywali koszty swego utrzymania i studiów (w całości lub częściowo) w dewizach.

1171 - to studenci krajów rozwijających się gospodarczo, głównie: Sudanu, Syrii, Nigerii, Etiopii, Afganistanu i Ghany.

1107 - to studenci krajów socjalistycznych, głównie: Wietnamu, Bułgarii, NRD, Węgier i Związku Radzieckiego.

Około 200 - to studenci takich państw, jak: Grecja, Portugalia, Australia, Japonia, Turcja, Hiszpania, USA, Włochy, W. Brytania.

Jeśli chodzi o kierunki studiów,

- blisko 1000 - zdobywało specjalności techniczne;
- około 500 - uniwersyteckie;
- ponad 350 - medyczne;
- ponad 100 - ekonomiczne;
- ponad 100 - artystyczne;
- ponad 80 - rolne.

W tym czasie poza granicami naszego kraju studiowało około 1000 polskich studentów - głównie w krajach socjalistycznych. Zdobywali oni wiedzę przede wszystkim w specjalnościach typu: komunikacja, automatyka, poligrafia, maszyny liczące, elektronika, petrochemia, technologia skór sztucznych oraz filologia (głównie rosyjska i niemiecka).

Z.S.

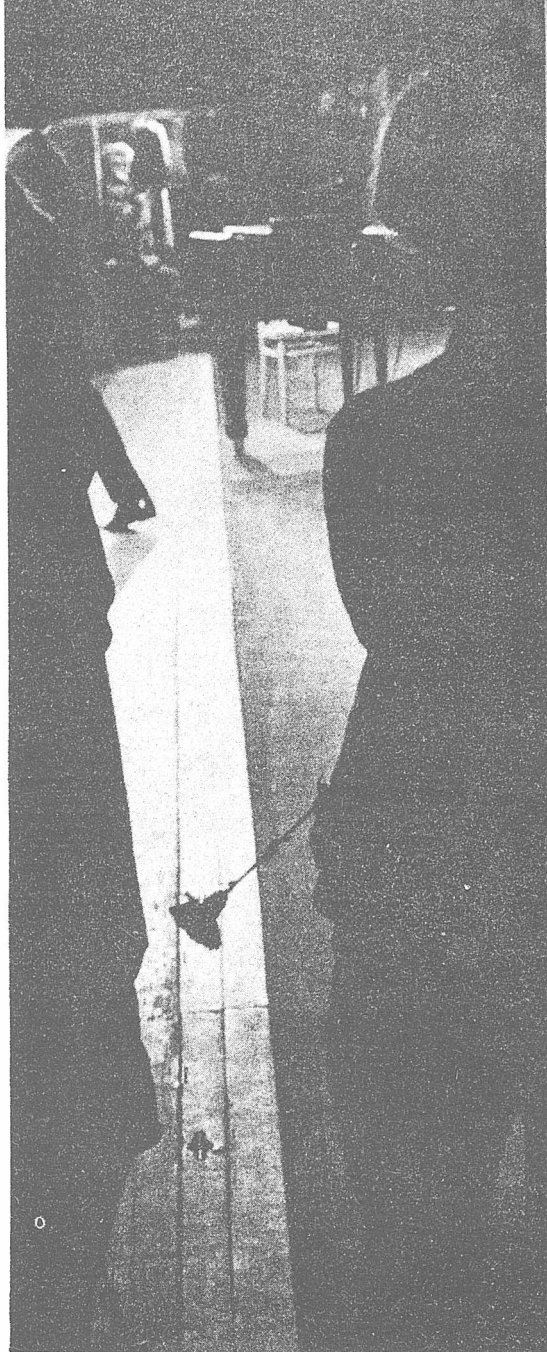
czas wakacji. Zmiana instalacji elektrycznej wymaga natomiast dość znacznych nakładów; ponadto spowoduje wprowadzenie tego pomieszczenia w stan nieużywalności na dłuższy okres.

Pomieszczenie przeznaczone na kreslarnię jest istotnie za małe; w wprowadzeniu tutaj kulmanów nie może być właściwie mowy, gdyż zmieści się ich najwyżej cztery, co na pewno nie rozwiąże problemu. Takie warunki wymagają dobrej organizacji pracy, dbałości o sprzęt i czystość zajmowanego pomieszczenia. Tymczasem kontrole wykazały, że stoły, krzesła i podłoga poplamione są tuszem. W "gorących dniach" kreslarnia wygląda jak zwykły śmietnik. Nic też dziwnego, że koledzy czu-

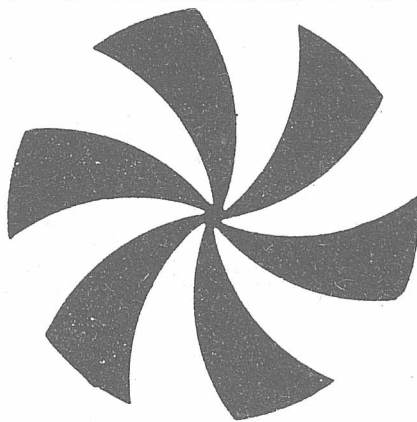
ją się tutaj źle i z zalem wspominają starą kreslarnię w "Fosiku". Dobrze się jednak stało, że kolega poruszył ten palący problem na łamach "Signy", gdyż sytuacja na odcinku kreslarni w T-4 jest rzeczywiście bardzo trudna i na pewno nie rozwiąże jej Komisja Nauki RM. Sprawą tą została zainteresowana Komisja Nauki Rady Uczelnianej ZSP; przedstawiciele tej komisji na miejscu stwierdzili istniejący stan faktyczny, zainteresowano też problemem kierownictwo DS i Zespół Domów Studenckich. Na wnioski wyciągnięte przez te organa trzeba będzie poczekać, bowiem Komisja Nauki wyciągnęła ich już dostatecznie dużo. Niedobrze się stało, że kolega Szalbierz przemawia w imieniu wszyst-

kich energetyków zamieszkujących w T-4 gdyż wielu z nich potrafi odgrywać rolę nie tylko konsumentów krytykujących lub chwalebnych wypracowanych dóbr, ale rzetelną pracą i cenną inicjatywą rozwiązuje wraz z nami palące problemy naszego akademika i środowiska studenckiego. Prosimy więc kolegę i wszystkich, którzy widzą zło i możliwości jego naprawy, o włączenie się do tej pracy, gdyż tylko na drodze wspólnego działania, wspólnej pracy społecznej dla dobra wszystkich mieszkańców zostaną przełamane bariery wzajemnej "niechęci" i związane węzły trwałej przyjaźni między mieszkańcami, studentami obu wydziałów.

Za RM DS T-4
IGNACY JAKUBOWSKI



Fot. A. Mill





WSPOMNIENIA

POKERZYSTY

Dzisiaj zaczął się niezłe; otrzymałem z domu pieniądze, wziąłem stypendium, ktoś mi oddał 50 zł, o których właściwie już zapomniałem. W taki oto sposób sumka zakrążyła się do 900 zł. Zadowolony dobrym biegiem spraw szedłem dalej, po małych sukcesach, a w podświadomości wmawiałem sobie - jak dobrze wyszkolony bokser - muszę iść naprzód - "za ciosem".

W przedsprzedaży kupiłem bilety do kina. Och, jak Jola się ucieszy, kiedy przyjdzie do mnie wieczorem (o 5). Powiem jej wówczas uroczyście: "Dzisiaj, moja pani, idziemy do kina".

Tymczasem ciągle szczęście trzymało mnie pod ręką, toteż kiedy koleś "po karcie" zaproponował "może by tak 5 kart?" - chętnie przystałem. Moje wrażenie, że dobry los mnie nie opuszcza, potwierdzało się: grałem na pewniaka. Właśnie na stole w kłębach papierosowego dymu znalazło się sporo forsy. Moja decyzja i piątka kart, które ścisnąłem w ręce, były jedno - znaczne - sprawdzić. Wrzuciłem na stół sześć czerwonych papierków Narodowego Banku Polskiego i trochę aluminium. W podświadomości już wyciągałem drugą rękę, by całość przygarnąć w swoim kierunku. Moja "kareta" była jednak za słaba; pieniądze krzykleiły się do spoconych (z wrażenia) rąk jakiegoś mi bliżej nie znanego typka. Był to - jak potem zauważyłem - moment przełomowy; karta szła mi topornie, a na zegarku dochodziła piąta. W kieszeni pozostało 150 zł. Jola była punktualna. Otak-sowawszy mnie wprawnym okiem, rzuciła: "Coś ty taki wymięty; w karty chyba grałeś?!" Nie miałem co ukrywać. Stół, którą jej wręczyłem natychmiast gdy przyszła, oddała mi z powrotem i - kazała się odegrać!

Nie musiała zachęcać; byłem jej wdzięczny. Wiedziałem, że lepszej dziewczyny nie ma, że jest najwspanialszą pod słońcem. W efekcie jednak zrobiłem minę wytrwałego gracza, który maskuje swoje uczucia i powiedziałem: "Jeżeli tak, to jeszcze pójdę".

Te 100 zł, które Jola wcisnęła mi w dłoń i moje 50 zł szybko rozeszły się wśród grających. Na dziś została mi Jola i dwa ulgowe bilety na jakiś amerykański western. Głupio mi było, kiedy płaciła za autobus, za tramwaj. Z takimi humorami nie mogliśmy iść do kina; sprzedaliśmy bilety. Była to kwota, która miała zapewnić miesięczne wydatki. Odprowadziłem Jolę, a w drodze powrotnej rozmyślałem o głupocie i bezsensie tej gry, wiele też sobie przyrzekałem. Wśród wielu innych, najsilniejsze z przyrzeczeń było: najpierw muszę się odegrać, koniecznie i bezwarunkowo!

Kłopoty finansowe, jak się później okazało (podczas przypadkowego spotkania na schodach akademika) nawiedziły i mojego kolegę, który się uskarżał, że niezłe go "spłukali", bo przegrał prawie całe stypendium. Ale mój kolega - to gość! Jest w Komisji



Fot. A. Milli

Stypendialnej, jest również cenionym działaczem młodzieżowym; zaproponował, bym się nie przejmował i złożył podanie o zasiłek. On także to zrobi.

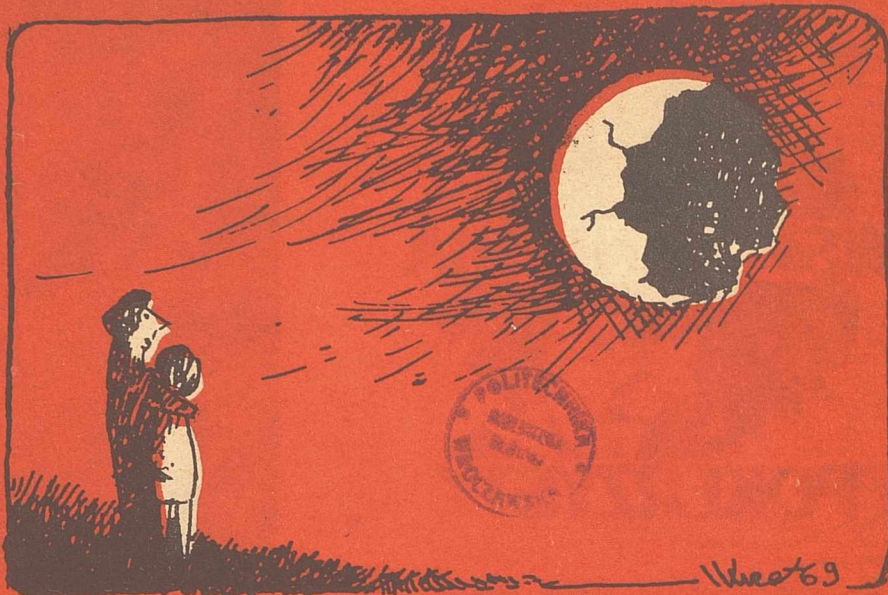
FULL

P.S. Otrzymaliśmy, tak jak solennie zapewniał mój przyjaciel, po 500 zł. I znów mogliśmy się przy magicznym stole, pomarzyć o wygraniu i fortunie. Umówiliśmy się, że tym razem gramy tylko "po gazecie" (50 gr.)



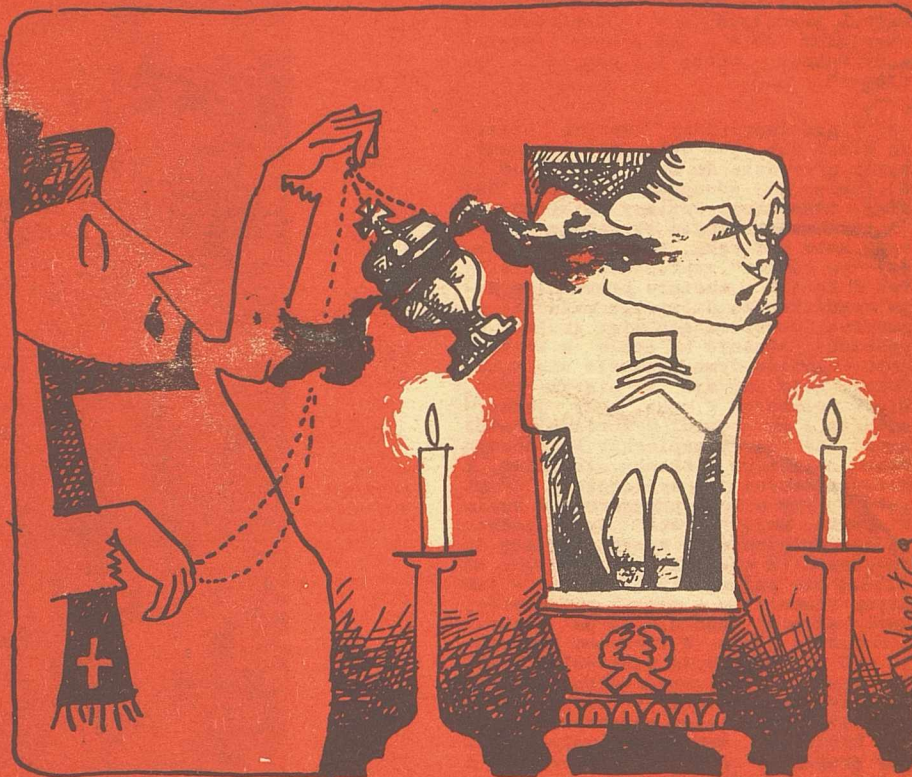
MAGAZYN PROBLEMOWO-INFORMACYJNY POLITECHNIKI WROCŁAWSKIEJ. Wydaje Politechnika Wrocławska. Adres Redakcji: Wrocław ul. Wybrzeże Wyspiańskiego 27, pok. 305, tel. 270-51 w. 240 / poczta wewnętrzna: P9/S/. Redaguje zespół w składzie: JACEK GAJEWSKI, JERZY GIRULSKI, SŁAWOMIR HULANICKI, FRANCISZEK ŁĘTOWSKI, JERZY MAĆKOWIAK, JERZY MAGER, JAN OSIŃSKI /naczelny redaktor/, ANDRZEJ PEŁECH /z-ca redaktora naczelnego/, ZBIGNIEW SZTUBA, STANISŁAWA SZULC, MARIA WÓJCICKA /sekretarz redakcji/. Opracowanie graficzne: Zdzisław Wójcicki przy współpracy Stefana Bajera i Andrzeja Pawłowskiego. Druk: "INTRODRUK" - Wrocław - zam. 1719(1) nakł. 2200 form. A-4. Cena 2 zł.

ZDZISŁAW
WOJCICKI
Mojm. i tak...



Wroze 69

A byłbym przysięgł że jeszcze dziś był w pełni



Wroze 69



Wroze 69